KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: [illegible] Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 gr.

Poniedziałek 6 marca 1939 r. Nr. 65

Narady polsko-rumuńskie

będą miały doniosłe następstwa

W sobotę o godz. 1-ej w południe min. Spraw Zagranicznych Rumunii, Gafencu, który przybył do Warszawy, uroczyście witany na dworcu złożył wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Min. Gafencu ubrany był w mundur „Frontu Odrodzenia Narodowego“ z płaszczem orderowym Michała Walecznego. Tak samo ubrani byli ambasador Franasovici, min. Cretzeanu.

Dalej była obecna świta ministra, członkowie ambasady rumuńskiej z attaché wojskowym, ambasador R. P. w Bukareszcie, p. Roger Raczyński, szef protokółu dyplomatycznego, p. A. Łubieński, gen. Krok - Paszkowski i kompania honorowa z orkiestrą.

Min. Gafencu przeszedł przed frontem kompanii honorowej, podczas gdy orkiestra grała hymn narodowy, a następnie złożył wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza i wpisał się do księgi pamiątkowej.

PARYŻ. W pierwszych komentarzach, poświęconych wizycie min. Gafencu w Warszawie, prasa francuska przewiduje, że pobyt rumuńskiego ministra Spraw Zagranicznych spowodować może wzmocnienie sojuszu polsko - rumuńskiego oraz uzgodnienie współpracy w pewnych sprawach oraz aktualnych zagadnieniach międzynarodowych.

Zdaniem prasy francuskiej rozmowy warszawskie obejmą również zagadnienia ekonomiczne i komunikacyjne.

W związku z wizytą min. Gafencu w Warszawie, która budzi żywe zainteresowanie francuskich kół politycznych, warszawscy korespondenci pism francuskich twierdzą, że min. Gafencu pragnie pozyskać Polskę dla rumuńskich planów połączenia Wisły z Dunajem przy pomocy systemu kanałów poprzecznych przez Dniestr i Prut.

BUKARESZT. Pisma rumuńskie zamieszczają obszerne sprawozdania z pierwszego dnia pobytu min. Gafencu w Warszawie. „Independance Roumaine“, stwierdza, że przyjęcie, zgotowane ministrowi rumuńskiemu przez czynniki urzędowe i Naród Polski, znajdują swe uzasadnienie w serdeczności stosunków, jakie łączą oba kraje.

Dziennik „Le Moment“ podkreśla, iż wizyta wywołała ogólne zadowolenie opinii rumuńskiej. Rozmowy warszawskie przyczynią się do rozszerzenia sfery przyjaciół Rumunii.

Dziennik „Romania“ pisze, iż po konferencji porozumienia bałkańskiego, rozmowy warszawskie przybiorą na znaczeniu.

Uroczystości koronacyjne Piusa XII

odbędą się 12 marca z niesłychanym przepychem


Papież PIUS XII

MIASTO WATYKAŃSKIE. Papież Pius XII pracował wczoraj przez czas dłuższy w swym dawnym gabinecie, który zajmował jako kardynał sekretarz stanu.

Ogólnie przypuszczają, że gabinet ten będzie odtąd gabinetem papieskim, natomiast kardynał sekretarz stanu będzie urzędował na trzecim piętrze. Zresztą biura sekretariatu stanu znajdowały się swego czasu na trzecim piętrze.

Pius XII odbył wczoraj przejażdżkę samochodem po ogrodach watykańskich. Papież jechał wraz z kapelanem samochodem, używanym przez Piusa XI. Samochód Ojca Św. był poprzedzany przez inny wóz, w którym znajdowało się 4 gwardzistów szlacheckich. W ten sposób Papież Pius XII przywrócił tradycyjny zwyczaj, że Papieżowi towarzyszy gwardia szlachecka nawet podczas przejażdżek prywatnych.

Ojciec Święty wysiadł z samochodu koło t. zw. groty Lourdes i przez dłuższy czas przechadzał się po ogrodach.

Wbrew poprzednim doniesieniom nominacja kardynała sekretarza stanu dotychczas nie nastąpiła. Krążą pogłoski, że nazwisko sekretarza stanu będzie ogłoszone dopiero po upływie kilku dni. Stanowisko to obejmie jeden z najwybitniejszych dyplomatów watykańskich.

Uroczystości koronacyjne Ojca Świętego Piusa XII wyznaczone na niedzielę dnia 12 marca odbędą się z niesłychanym przepychem.

Istnieje projekt, że koronacja będzie miała miejsce nie w Bazylice św. Piotra, lecz w loggii zewnętrznej Bazyliki, skąd Pius XII udzielił swego pierwszego błogosławieństwa apostolskiego „Urbi et orbi“.

W ten sposób niezliczone tłumy, zgromadzone na placu przed Bazyliką św. Piotra, będą mogły brać udział w ceremoniach koronacyjnych.

Sfery watykańskie podkreślają, że wobec pojednania Kościoła z państwem włoskim, należy nadać koronacji nowego Papieża, który jest zarazem władcą państwa watykańskiego, niezwykle uroczysty charakter.

Post protestacyjny Ghandiego

może się skończyć tragicznie


GHANDI

NEW DELCHI. Pod wrażeniem rozpoczęcia przez Mahatmę Ghandiego postu protestacyjnego, który chce wymusić zmianę konstytucji w państewku Radźkota, ministrowie kongresu hinduskiego zwrócili się do wicekróla Indii, lorda Linlithgowa z telegraficznym apelem o interwencję W. Brytanii jako mocarstwa, posiadającego naczelną suwerenność nad państewkiem.

Według informacyj z pałacu wicekróla, opinia oficjalna przeciwna jest na razie interwencji w tej sprawie. Lekarz Ghandiego obawia się, że nie wytrzyma on postu, gdyż organizm Mahatmy bardzo jest wyczerpany.

Należy nadmienić, że Ghandi pochodzi z prowincji Radźkota

Angielski minister potępia opór

stawiany przez Hiszpanię republikańską

LONDYN. Angielski minister handlu Oliver Stanley potępił w przemówieniu, wygłoszonym w sobotę w Manchester opór stawiany przez władze republikańskie gen. Franco. Oświadczył on, iż **„zbrodnią byłoby dla własnych interesów prowadzić dalej walkę i poświęcać życia ludzkie“.**

Następnie min. Stanley przeszedł na omówienie stosunków gospodarczych angielsko - niemieckich. Przeprowadzi on w tej sprawie szereg rozmów z niemieckimi kołami gospodarczymi w czasie mającej nastąpić w bliskiej przyszłości podróży do Niemiec.

Wybuchy pocisków armatnich

spowodowały znaczne szkody

PARYŻ. Znaczne szkody wywołały w Cerbere i okolicy wybuchy pocisków armatnich, przewiezionych tam w ilości 3 tys. ton przez uchodzące wojska hiszpańskie, a których niszczeniem zajęci są od kilku dni pirotechnicy, sprowadzeni przez władze francuskie.

Mimo powziętych środków ostrożności, siła wybuchu była tak wielka, że wszystkie szyby i okna wystawowe wyleciały, a dużo domów zarysowało się.

Na cmentarzu w pobliżu którego pociski zostały wysadzone, uszkodzone zostały liczne grobowce. Państwo ma wynagrodzić mieszkańców Cerbere za poniesione straty.

Prez. Roosevelt o demokracji

Ostro skrytykował totalne formy rządów


ROOSEVELT.

WASZYNGTON. Z okazji 150-tej rocznicy zwołania kongresu amerykańskiego obie izby kongresu odbyły wspólną sesję dla wysłuchania uroczystego przemówienia prezydenta Roosevelta.

W mowie swej prez. Roosevelt omówił rozwój parlamentaryzmu amerykańskiego, podkreślając z naciskiem wielkie zalety demokratycznych form życia, wyrażających się m. in. wolnością słowa, wolnością prasy i wolnością wiary.

Prezydent pośrednio krytykował totalne formy rządów, przeciwstawiając ewolucję demokratyczną innym systemom rządów, „będących wcieleniem sprawiedliwości wieków średnich“.

Prezydent zastrzegł się, że Stany Zjednoczone wraz z innymi państwami demokratycznymi muszą odeprzeć bezpodstawne twierdzenia o zmurszałości demokracji i nie dopuścić do powrotu dawnych form rządów, które w ciągu 2.000 lat wykazały swoją nietrwałość.

Sowieckie okręty wojenne

zatrzymują parowce rybackie

BERLIN. Dzienniki donoszą z Oslo, że 2 norweskie parowce, trudniące się połowem fok, „Altford“ i „Maiblomster“ w ubiegłym tygodniu zatrzymane zostały na wodach morza Białego przez sowieckie okręty wojenne.

Oba statki rybackie, których portem macierzystym jest Hammerfest, znajdowały się w drodze do jednej z wysp, położonych poza strefą suwerenną sowiecką w pobliżu wybrzeża murmańskiego.

Poza tym donoszą, że w dniach 24 i 27 lutego r. b. jeden ze statków angielskich zmuszony został przez sowieckie okręty wojenne do zawinięcia do Murmańska.

Zakazany taniec w Niemczech

BERLIN. Władze krajowe Saksonii zabroniły tańczenia tańca lambeth - walk na całym terytorium kraju. W umotywowaniu jest powiedziane, że muzyka tańca jest dziełem kompozytorów żydowskich. Właściciele hoteli i dancingów będą pociągani do odpowiedzialności osobistej za przekroczenie tego zakazu.

Kalendarz dnia

6 Marca

PONIEDZIAŁEK.

Wiktor.

Jutro: Tomasz.

Słońca wsch. 6.37 zach. 17.47.

Księżyca wschód 19.20 zach. 6.31.

KRONIKA HISTORYCZNA.

4154. Zwycięstwo w wojnie z Krzyżakami i wcielenie Prus i Pomorza do Polski.
1673 Jan III ogłasza wojnę z Turkami.
1785. Urodził się Karol Kurpiński w. muzyk.
1932. Zmarł ks. biskup Wład. Bandurski.

PRZYSŁOWIA:

Już noc niknie, a dzień długi,
Czy w porządku twoje pługi?
Spokładaneż pola były,
By się teraz znawoziły?
Już wiatr dmucha południowy;
Czyś gotowy! Czyś gotowy!
Spiesz - że w pole, by po trochu
Rzucić w ziemkę owsa, grochu.

Tłumaczenie snów

P. Anusia z Pragi. Porucznik zakocha się w Pani. Wygra Pani na loterii. List nadejdzie.

P. M. Z. Strapienie minie. Spełnią się życzenia. Szczęśliwy kolor — czarny. Szczęśliwy kamień: rubin.

Bladolica. Wyjdzie Pani za mąż w niedalekiej przyszłości, za Michała. Wychowa Pani trzech synów. Podróż niedaleka będzie. Radość w rodzinie.

P. Augusta. Charakter pisma zdradza zdolności aktorskie. Radzę poświęcić się sztuce teatralnej. Pierwsza miłość nie powróci już. Będzie kłopot pieniężny.

„Bez gęstej sieci lotnisk

lotnictwo jest wolniejsze nawet od piechoty"

(r.) Każde państwo musi dbać o rozwój lotnictwa. Czym jest flota powietrzna — mówią nam najlepiej doświadczenia zebrane już i zbierane dotychczas na krwawych polach bitew.

Nie wystarczy jednak wielka ilość samolotów i personelu. Silne lotnictwo wymaga dużej ilości lotnisk.

LOTNISKO I PORT LOTNICZY

Lotnisko jest obszernym terenem, o twardej, łatwo przepuszczającej wilgoć powierzchni. Nie może być ono otoczone wysokimi budynkami i drzewami, słowem, inaczej mówiąc musi posiadać dogodne „podejścia".

Ciężkie płatowce potrzebują odpowiednio obszernej powierzchni, z tych więc przyczyn najmniejsze lotnisko winno posiadać 800 m. na 800 m. rozmiaru.

Oczywiście każde lotnisko mieści na swym terenie hangary, urządzenia portowe, (stocznie, warsztaty, budynki mieszkalne i biurowe), kanalizację, oświetlenie, dogodny dojazd, telefon, i t. p. Pod tym względem inaczej przedstawia się t. zw. lądowisko.

SIEĆ LOTNISK MUSI BYĆ GĘSTA

Lądowiska są to tereny, nadające się do ruchu płatowców, nie zaopatrzone jednak w specjalne urządzenia. W czasie wojny lub manewrów każde, większe, równe pole może stać się lądowiskiem.

Terenów takich jak również i lotnisk, musimy mieć jak najwięcej. Wiadomo jest od dawna, że wróg będzie się starał usilnie o niszczenie naszych samolotów na lotniskach. Gdy więc umiescimy ich dużo na jednym lotnisku, jedna celna bomba może zniszczyć znaczną ilość aparatów. Z tych właśnie przyczyn musimy w czasie wojny dysponować gęstą siecią lotnisk, na których umieszczać będziemy nie wielkie ilości maszyn (do 10 sztuk).

Niezależnie od tego zgrupowanie dużej ilości samolotów w pobliżu siebie, ale na oddzielnych lotniskach, stwarza łatwość użycia ich w masie, możność szybkiego przerzucenia z miejsca na miejsce i t. p.

ZWIĘKSZENIE BEZPIECZEŃSTWA

Aby nie zwracać uwagi wroga, na lotniskach polowych nie będziemy stawiać namiotów i hangarów. Maszyny będziemy maskować, ludzie kryć się będą także.

Gęsta sieć lotnisk i lądowisk zwiększa również bezpieczeństwo żeglugi powietrznej. Pilot w razie defektu silnika czy maszyny zawsze będzie mógł wylądować gdzieś na bliskim lotnisku, gdy będzie ich dużo.

Polska ma wielkie możliwości budowy lotnisk, ponieważ jest krajem płaskim. Pracę nad tym winny prowadzić państwo, samorządy, gminy a nawet osoby prywatne.

W PORÓWNANIU Z INNYMI

W porównaniu z innymi państwami widzimy, że pozostaliśmy w tyle. Jedno lotnisko przypada u nas na milion mieszkańców, podczas gdy St Zjedn. na 53 tysiące, Francji 120 tysięcy, Anglii 220 tysięcy, Niemiec 255 tysięcy i t. d.

Do zrobienia mamy więc bardzo dużo. Zwlekać nie wolno ani chwili. Idźmy wszyscy w ślady L .O. P .P., która od szeregu lat rozbudowuje sieć lotnisk na terenie kraju. Pamiętać musimy zawsze słynne zdanie jednego z mieckich lotników: „Bez sieci lotnisk lotnictwo jest wolniejsze nawet od piechoty".

Nienawiść do matki pchnęła go do zbrodni

Tragedia 14-letniego chłopca, który stanął w obronie honoru ojca

Ostatnio został w Chinach zbombardowany podczas nalotu samolotów japońskich dom misyjny, który podczas wojny przekształcono w lazaret. Wskutek wybuchu bomb 6 osób zostało zabitych: 4 pacjentów i dwie mniszki.

Jedną z nich była siostra Maria Zemplen, którą wstrząsająca tragedia rodzinna nakłoniła do porzucenia życia świeckiego i wstąpienia do klasztoru.

W sierpniu 1935 roku znaleziono matkę Marii Zamplen, Johannę, bez życia w jej domku pod Budapesztem. Obok zwłok znaleziono zakrwawioną siekierę. Podejrzenia z miejsca padły na jej 14-letniego syna, Denesza, który poprzedniego dnia przybył nieoczekiwanie ze szkoły w Mezotur i pokłócił się gwałtownie z matką.

List chłopca, znaleziony w skrzynce do listów jego ojca, profesora Gezy Zemplena, potwierdził te przypuszczenia i następnego dnia młodocianego zabójcę ujęto w pobliżu granicy austriackiej, którą zamierzał przekroczyć.

Denesz ze spokojem przyznał się do zbrodni, a jego zeznania rzuciły światło na straszliwą tragedię, jaką przeżył chłopiec. Denesz zeznał, że w rzeczywistości nigdy nie miał domu. Zaraz po jego urodzeniu rodzice rozwiedli się. Ojciec zaopiekował się starszymi dziećmi, Tyborem i Marią, a Denesz został przy matce.

Jego życie było istną gehenną. Matka głodziła go, często prowadziła do taniej kuchni na obiad. Chłopiec chodził w łachmanach i bawił się z ulicznikami, podczas gdy matka bawiła się i przyjmowała gości.

Gdy Johanna stwierdziła, że chłopiec uwielbia ojca, którego nigdy nie widział, ale mimo to ubóstwiał, postanowiła się zemścić na synku i wniosła na niego skargę do sądu, że ukradł jej pieniądze.

Podczas rozprawy sądowej wyszło na jaw, że jej oskarżenia są bezpodstawne i sąd, uznawszy, że nie potrafi opiekować się dzieckiem, oddał je pod opiekę ojca.

Profesor Zemplen ubierał go i karmił, ale wkrótce ożenił się po raz trzeci i umieścił syna w szkole-internacie w Mezotur. W sierpniu 1935 roku Denesz uciekł ze szkoły, a wiedząc, że ojciec pośle go tam z powrotem, udał się do matki, której nienawidził.

Chłopiec stwierdził wówczas, że matka żyje z innym mężczyzną. Denesz starał się wpłynąć na nią, aby porzuciła kochanka i aby nie przynosiła wstydu nazwisku ojca. W odpowiedzi na te argumenty matka porządnie go zbiła. To już go całkowicie wytrąciło z równowagi. Wbiegł do kuchni, chwycił siekierę, wrócił do pokoju i zabił matkę.

Na rozprawie sądowej zeznali między innymi Tibor, który studiował w akademii wojskowej i Maria, która uczęszczała do seminarium nauczycielskiego. Oboje zeznali, że do zbrodni pchnęło brata niegodziwe życie matki. Sąd, wziąwszy pod uwagę stan duchowy chłopca podczas dokonywania zbrodni, skazał go na cztery lata więzienia.

Gdy Tibor dowiedział się o wyroku, tak się nim przejął, że popełnił samobójstwo, Maria zaś wstrząśnięta do głębi tą serią tragicznych wypadków, porzuciła studia i wstąpiła do klasztoru. Nie mogła jednak przebywać na Węgrzech, gdzie wszystko przypominało jej o tragedii rodzinnej. W sierpniu 1936 roku poprosiła więc, aby wysłano ją do Chin i gdy odwiedziła po raz ostatni Denesza, zakomunikowała mu, że nigdy nie wróci do Europy.

Denesz Zemplen za kilka miesięcy odzyska wolność. Zamiesza pójść za przykładem siostry i zostać misjonarzem.

Śmierć głodowa

grozi mieszkańcom wysepki odciętej od świata

Cała Anglia jest do głębi przejęta tragiczną sytuacją, w jakiej znajdują się mieszkańcy małej wysepki Tarry, położonej w pobliżu brzegów Irlandii, skąd bez przerwy nadaje się przez radio rozpaczliwe wezwania o pomoc.

Ludności wysepki, w liczbie około 300 osób, grozi śmierć głodowa. Już 5 tygodni szaleje burza u brzegów wysepki i żaden statek nie może się tam zbliżyć, aby dowieźć zapasy żwności.

W międzyczasie wszystkie zapasy wyczerpały się i do rozporządzenia mieszkańców pozostała niewielka tylko ilość kartofli. Brak również paliwa. Sytuację pogarsza jeszcze ta okoliczność, że około 40 osób zachorowało na ciężką grypę z komplikacjami i chorych nie ma nawet kto leczyć, ponieważ jedyny miejscowy lekarz również jest chory.

Dwa samoloty wojskowe wystartowały w stronę wysepki z zapasami żywności, aby zrzucić je na wysepkę. Wskutek jednak gęstej mgły nie mogły dotrzeć do celu i musiały zawrócić.

Jeśli w najbliższym czasie nie uda się zaopatrzyć ludności w żywność, sytuacja na wysepce stanie się katastrofalna, a przy tym okoliczni rybacy zapewniają, że burza będzie szalała conajmniej jeszcze dwa tygodnie.

Na małej wokandzie...

Zgoda z teściową

czyli: „Popsuta przyjemność"

(A. E.). Pani Wajsowa położyła się do łóżka i rzekła, że umiera.

Mąż długi czas nie chciał w to uwierzyć.

— Ni z tego ni z owego?

Ale westchnienia umierającej przekonały wreszcie pana Wajsa, siadł więc przy łóżku żony.

— Moniulku!—szepnęła wówczas pani Wajsowa. — Musisz mi jedną rzecz obiecać. Że pogodzisz się z moją matką, a twoją teściową.

— Och! — żachnął się pan Wajs.

— Beniulku! Umierającemu nie odmawia się.

Pan Wajs rozłożył ręce.

— No, to cóż mogę zrobić? Zgadzam się.

Umierająca przymknęła powieki.

— Jeszcze jedną rzecz musisz mi obiecać, mężulku. Że na mym pogrzebie będziesz moją matkę prowadził pod rękę.

— Za żadne skarby.

— Moniek!

— Tę cholerę?

— Jak ci nie wstyd kłócić się z nieboszczykiem?

Pan Wajs ukrył twarz w dłoniach.

— Niech będzie. Pójdę z twoją matką pod rękę.

— Dziękuję ci, Moniulku. Dziękuję. Zawsze cię uważałam za porządnego człowieka — szepnęła pani Wajsowa. — Teraz mogę umrzeć w spokoju.

Umierająca zamknęła oczy i znieruchomiała.

Wówczas pan Wajs wzruszył ramionami.

— Ja z nią będę chodził pod rękę? Z tą chorobą? Poco? Całą radość miałbym zatrutą.

—o—

Nietrudno domyślić się, że biedny pan Wajs, łatwowierny, jak wszyscy mężowie, padł ofiarą podstępu. Pani Wajsowa bowiem, usłyszawszy ostatnie słowa, zerwała się z łóżka i rzuciła się nań, niczym tygrysica.

Teściowa naturalnie przybiegła jej z pomocą i poczęła doświadczać nieszczęsnego mężczyznę wałkiem od ciasta.

Sąd skazał za to panią Rozenkranc na dwa tygodnie aresztu.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, dn. 6. III. 1939 r.

WARSZAWA I (Raszyn)

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15 Zespoły salonowe. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja popołudniowa. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 13.30 „Mozart" — audycja dla gimnazjów. 14.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Audycja dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika naukowa. 16.35 Koncert solistów. 17.15 Z wizytą u własnych dzieci — felieton. 17.25 Koncert. 17.50 Jak wykorzystać odpadki — pogadanka. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Muzyka lekka. 18.45 „Krytyk i czytelniczka o „Sztafecie" Wańkowicza" — dialog. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Koncert kameralny. 21.35 Nowości poetyckie. 21.55 „Dzieje symfonii". 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05—23.15 Wiadomości z Polski w języku francuskim.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Muzyka obiadowa. 14.50 Płyty. 15.55 Muzyka symfoniczna. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Na targowiskach stołecznych — pogadanka. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 18.25 „Mazepa" — akt III-ci. 19.00—21.05 Przerwa. 21.05 Muzyka (płyty). 21.10 „Role społeczne aktorów". 21.30 „Stara Warszawa". 22.05 Muzyka lekka i taneczna. 23.05—23.55 Sonaty wiolonczelowe (płyty).

DZIŚ, DNIA 6. III. 1939 R.

15.00	„Zaczarowany czerpak" — mit grecki.
16.35	Koncert solistów.
17.15	Z wizytą u własnych dzieci — felieton.
21.00	Koncert kameralny — Trio Dworzaka.
21.55	Dzieje symfonii.

Pobili „ducha"

Niesamowita przygoda Indianina, który został ranny na polu bitwy

Wielki smutek zapanował w rodzinie pewnego Indianina na wieść, że syn ich zginął podczas jednej z wypraw wojennych.

Wieść tę przyniósł jeden z najbliższych przyjaciół zmarłego, który na własne oczy widział go padającego na polu walki, przeszytego strzałą, wypuszczoną z łuku wojownika wrogiego szczepu.

Tak brzmiała relacja świadka zgonu. To też, gdy w kilka tygodni później nieboszczyk we własnej osobie zjawił się w wiosce rodzinnej, ludność miejscowa nie uwierzyła jego opowiadaniom, a chcąc raz na zawsze pozbyć się ducha, sprała go na kwaśne jabłko.

Zmartwychwstały Indianin czmychnął coprędzej, utwierdzając tym samym wszystkich współziomków w przekonaniu, że był istotnie duchem, którego zgodnie z obyczajem praojców przepłoszono razami.

Wieści z kraju

NOWY PREZYDENT M. ŁODZI

ŁÓDŹ. W sobotę odbyło się w zarządzie miejskim w Łodzi uroczyste przekazanie władzy nowemu prezydentowi miasta p. Janowi Kwapińskiemu przez dotychczasowego prezydenta p. Mikołaja Godlewskiego.

W uroczystości wzięli udział wszyscy naczelnicy i kierownicy przedsiębiorstw miejskich. Krótko zagaił uroczysty akt p. prezydent Godlewski, po czym po powitaniu naczelników wydziałów wygłosił dłuższe przemówienie p. prezydent Kwapiński, dziękując w serdecznych słowach ustępującemu zarządowi za jego owocną pracę.

PLENARNE POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ W POZNANIU.

POZNAŃ. W sobotę odbyło się plenarne posiedzenie rady miejskiej, na którym po burzliwej dyskusji uchwalono budżet miasta na 1939/40 r. ogólnej sumy 700.360.000 złotych. Członkowie klubu narodowego i obozu pracy samorządowej wstrzymali się od głosowania. Poza tym uchwalono dokonać wyboru prezydenta i wiceprezydenta miasta Poznania na posiedzeniu, które odbędzie się we środę.

ARESZTOWANIE FUNKCJONARIUSZY GMINY ZBIOROWEJ

LWÓW. Do aresztu w Zaleszczykach odstawiono 4-ch funkcjonariuszy gminy zbiorowej w Uhrynkowcach, powiat zaleszczycki, aresztowanych za nadużycia podatkowe. W toku śledztwa ustalono, że zatrzymani przywłaszczyli sobie w ciągu kilku lat 18.000 złotych przy ściąganiu podatków gruntowych, drogowych, szarwarkowych i t. d.

WYROK W PROCESIE O NADUŻYCIA INWALIDZKIE

LWÓW Przed lwowskim Sądem Apelacyjnym zapadł wyrok o masowe nadużycia w referacie inwalidzkim starostwa powiatowego.

Oskarżeni: Strzelbicki, Spychała i Sabry skazani zostali na kary po 4 lata więzienia, Doleczek na 5 lat więzienia, Damm na — 3 lata Mandel — na 3 i pół lat, Siegel na 4 i pół lat, Rózia Gut na 8 i pół, Desser na 3 i pół, Arnold Gut na — 4 i pół lat, Jaryczower na 2 lata, Mauer na 2 lata, i Glaser na 1 rok więzienia.

STRAJK SCHEIBLERA I GROHMANA

ŁÓDŹ. W sobotę w godzinach rannych wybuchł strajk na wszystkich oddziałach w Zjednoczonych Zakładach Włókienniczych S. A. Scheibler i Grohman w Łodzi Strajkujący chcą zaprotestować przeciwko zamierzonej redukcji robotników w Zjednoczonych Zakładach.

SAMOBÓJSTWO WSPÓŁPRACOWNIKA „LWOWSKIEJ FALI"

LWÓW. We Lwowie popełnił samobójstwo b. współpracownik „Lwowskiej Fali" Juliusz Gabel. Desperat odebrał sobie życie na 2 tygodnie przed ślubem, wskutek depresji

POŻAR W PODZIEMIACH KOPALNI WĘGLA.

KATOWICE. W podziemiach kopalni „Skarboferme" w Bielszowicach na pokładzie 320 mtr. w odległości około 300 mtr. od szybu wyjazdowego wybuchł pożar. Dla zapobieżenia rozszerzeniu się ognia kolumna ratunkowa zamurowała chodnik, odcinając go w ten sposób od świata. 45 górników zdołało w czasie akcji ratunkowej wydostać na powierzchnię. Pozostało 4-ch górników. Nad wydobyciem ich pracują kolumny ratunkowe. Ruch na kopalni został tymczasowo wstrzymany.

WAMPIR ŁODZI STRACIŁ PAMIĘĆ.

ŁÓDŹ. Skazany w dniu 28 lutego b. r. na karę śmierci przez powieszenie Ferdynad Grüning, zwany „wampirem Łodzi" doznał obecnie zupełnego zaniku pamięci. Zanik pamięci posunął się u Grüninga do tego stopnia że nie pamięta on jakoby kiedykolwiek umiał czytać i pisać.

Jak żyje chałupnik w Polsce?

Opłakany fach koszykarzy

Zarobek dzienny koszykarza waha się od 75 groszy do 2 złotych

Zanim oddamy głos p. Władysławowi Eluszkiewiczowi z Włocławka, który nadesłał odpowiedź konkursową, apelujemy po raz ostatni do wszystkich tych, którzy zamierzają wypowiedzieć się w sprawie życia chałupniczego, by to uczynili jak najrychlej, gdyż w najbliższym czasie zamkniemy konkurs.

Listy należy nadsyłać do Redakcji z dopiskiem na kopercie: Konkurs.

A teraz na temat życia chałupniczego wypowie swój pogląd p. Eluszkiewicz:

Chcąc być dobrym koszykarzem, trzeba terminować najmniej 3 lata, bo w koszykarstwie nie sztuka nauczyć się tylko grodzić kosze, bo do tego fachu wchodzą bardzo ładne rzeczy, a mianowicie meble koszykowe, jeżeli są starannie wykonane.

Jakie korzyści, czyli zarobek otrzymują koszykarze? Przeciętny zarobek wynosi od groszy 75 do zł. 2 dziennie i to nie za 8 godzin pracy, bo koszykarz musi pracować 12 godzin, a nawet i więcej, jeżeli chce zarobić 2 złote.

W dodatku wcale nie ma na swój towar zbytu. Przed wojną wyrabiane kosze i walizy wysyłane były do Rosji, a także i do Niemiec. Obecnie brak szerszego rynku zbytu. To też koszykarze stoją ze swym towarem na rynku i jak mogą tak sprzedają za bezcen, aby tylko coś zbyć. Jednym słowem męczą się.

We Włocławku np. nie ma ani jednego warsztatu, aby otrzymać robotę, ani też sklepu, aby zbyć wykonany towar. Chałupnik — koszykarz chodzi więc na rynek w targowe dnie od jednego do drugiego koszykarza i zapytuje się czy nie potrzebuje czegoś, a jeżeli tak, to chałupnik mu przyniesie parę sztuk, a za pieniędzmi to chodzi cały miesiąc. Gdy kupiec sprzeda, to dopiero mu zapłaci i to jeszcze nie zawsze.

Poza tym chłop chałupnik na wsi, mając po większej części swoją własną wiklinę, a także trochę ziemi, sprzedaje wyrobione kosze za bezcen.

Co więc ma powiedzieć taki co musi mieszkanie płacić, patent wykupić, a i podatki też Urząd Skarbowy nasyła, co nigdy na takowe nie ma bo i skąd?

Czas byłby wielki, aby koszykarze zrozumieli swoją niedolę i jakoś nad tym pomyśleli w jaki sposób temu zaradzić, bo przecież to także jest rzemiosło!

—o—

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalsze odpowiedzi konkursowe.

Strajk w Vacuum Oil

trwa w dalszym ciągu

Trwający od dn. 3 b. m. strajk pracowników biurowych firmy Vacuum Oil Company przy ul. Piusa XI Nr. 10, w Warszawie, a proklamowany w obronie 12 bezpodstawnie zwolnionych przez dyrekcję pracowników trwa w dalszym ciągu.

W dn. 4 b. m. od godz. 8 do 16 miała miejsce konferencja po między Związkiem Zawodowym Pracowników Handlowych, Przemysłowych i Biurowych R.P., reprezentującym pracowników firmy Vacuum, a dyrekcją tej firmy.

Konferencja ta odbyła się w Komisariacie Rządu z udziałem inspektora Pracy drugiego obwodu, nie przyniosła ona jednak nic nowego, gdyż dyrekcja w dalszym ciągu zajmuje stanowisko nieustępliwe.

Na poniedziałek dn. 6 b. m. została wyznaczona konferencja w tej sprawie u głównego inspektora Pracy dyr. Klotta.

Radosne „Kaziuki" w Wilnie

były i w tym roku tradycyjnie obchodzone

Doroczny kiermasz regionalny „Kaziuk", sięgający tradycją mi swymi początków XVII wieku, odbył się i w tym roku przy dużej frekwencji przyjezdnych z bliższych i dalszych okolic Polski.

Wilno, które zawsze w tym dniu ma wesoły i pogodny nastrój i specjalnie uroczysty wygląd, staje się ośrodkiem ogólnego zainteresowania, uznając wyroby, które są i dlań specjalnie ważne.

W godzinach popołudniowych w związku z kiermaszem przeciągnął pochód przez ulice miasta, w którym wieziono charakterystyczne postacie „Kaziukowe" oraz artystycznie wykonane wyroby ludowe, zabawki i pierniki. W pochodzie brały udział kapele i chóry regionalne.

W godzinach wieczornych rynek został iluminowany girlandami świateł, a rozbawione tłumy w kilku punktach miasta przysłuchiwały się koncertom orkiestr wojskowych. Wszystkie zabytki zostały bogato iluminowane.

W związku z „Kaziukiem" odbyło się szereg imprez kulturalnych, m. in. kiermasz artystyczny „Podwieczorek Kaziukowy" z udziałem artystów teatru, z którego dochód przeznaczony został na walkę z gruźlicą.

Straszliwa katastrofa lotnicza

11 pasażerów zabitych w samolocie niemieckim

NICEA. Na płaskowzgórzu Tines znaleziono na wysokości 1800 metrów szczątki rozbitego samolotu niemieckiego, poszukiwanego już od tygodnia.

W samolocie i obok niego znaleziono zwłoki 11-tu pasażerów, którzy ponieśli śmierć w czasie katastrofy.

Na miejsce odnalezienia szczątków samolotu niemieckiego udała się specjalna komisja, złożona z przedstawicieli władz oraz niemieckiego towarzystwa lotniczego „Lufthansa".

Samolot ten uległ katastrofie z powodu gęstej mgły. Szczątki samolotu były zagrzebane w śniegu. W kabinie znaleziono zwłoki 9 osób. Zwłoki te były zwęglone.

Poza tym w odległości 50 m. od samolotu znaleziono ciała dwóch osób, w tej liczbie jednej młodej kobiety. Według przypuszczeń chodzi tu o samolot, który zginął w dniu 24 lutego wraz z załogą i pasażerami w liczbie 13 ludzi.

Według innej wersji odnaleziony samolot jest aparatem, który zaginął jeszcze w październiku ub. roku na trasie Frankfurt — Mediolan.

Jedenaście milionów złotych

wynosi wartość pracy, wykonanej przez bezrobotnych

W ciągu 3 lat istnienia Pomocy Zimowej zdążyliśmy się już do niej przyzwyczaić. Płacimy prawie automatycznie nasze świadczenia i oczyma wyobraźni widzimy dymiące miski z zupą, którą za nasze złotówki będą się żywili bezrobotni. Ot, akt miłosierdzia — i tyle.

Nie zastanawiamy się natomiast nad tym — i nawet przez myśl nam nie przejdzie, czy tak jest naprawdę, czy ta Pomoc Zimowa jest rzeczywiście jałmużną, czy nie odgrywa ona jakiejś ważniejszej roli gospodarczej i społecznej.

Rozumowanie takie jest z gruntu fałszywe.

Owszem dajemy rzeczywiście swoje złotówki na pomoc dla bezrobotnych, ale nie dajemy im jałmużny. Złotówki nasze przeznaczone są na dostarczanie bezrobotnym pracy, — zupę zaś sami sobie kupią za swój zarobek.

W ten sposób staje się zadość idei sprawiedliwości społecznej: ci, którzy mogą płacić i mają środki ku temu, składają ofiary na Pomoc Zimową, bezrobotni zaś — dają swoją pracę.

I proszę sobie nie wyobrażać, że wkład tych ostatnich jest mały. Wartość pracy, wykonanej przez bezrobotnych w akcji Pomocy Zimowej za rok 1937/38 wynosiła bez mała 11 MILIONÓW ZŁOTYCH. Jest to więcej, niż jedna trzecia wszystkich ofiar, złożonych przez społeczeństwo w gotówce i naturaliach.

A należy przy tym wziąć pod uwagę, że w ubiegłym okresie akcji zasada zapracowania świadczeń przez bezrobotnych nie mogła być zrealizowana w 100 proc. I to z przyczyn od nich niezależnych. Wpłynęły na to nie tylko złe warunki atmosferyczne, ale również brak odpowiednich robót na wielu terenach.

W bieżącym roku sytuacja ta uległa znacznej poprawie, ponieważ naczelną zasadą Komitetu Pomocy Zimowej jest, by wszyscy bezrobotni, z wyjątkiem chwilowo niezdolnych do pracy, zapracowali swe świadczenia.

Można więc z góry przewidywać, że tegoroczny wkład bezrobotnych na Pomoc Zimową będzie o wiele większy.

I będzie to przy tym wkład trwały. Roboty ziemne, budowa i naprawa dróg kołowych, regulacja rzek, budowa kanałów, budowa domów ludowych, boisk i innych urządzeń sportowych, schronisk, szkół publicznych, wykańczanie przystani morskich, roboty kanalizacyjne i wodociągowe, zalesienie nieużytków, zakładanie szkółek drzewnych, — oto prace, wykonane dzięki naszym ofiarom przez klientów Pomocy Zimowej.

W ten sposób spłacają oni Państwu i społeczeństwu dług, zaciągnięty w ciężkich chwilach zimowych.

Musimy więc zrewidować nasz stosunek do Pomocy Zimowej.

Ofiara nasza nie idzie na zupę dla bezrobotnych, lecz przyczynia się do stworzenia trwałych i efektywnych korzyści dla Państwa i społeczeństwa, samemu zaś bezrobotnemu przywraca godność ludzką, jaką daje praca — i to praca potrzebna.

Nie skąpmy więc ofiar na Pomoc Zimową, bo te ofiary nie idą na marne.

Z. G.

CECH PIEKARZY FUNDUJE 3 SAMOLOTY.

Cech Piekarzy m. st. Warszawy na Walnym Zebraniu na wniosek prezesa p. Bronisława Magiery, postanowił zakupić 3 samoloty i przekazać ten dar polskiemu lotnictwu.

W powyższej sprawie Cech Mistrzów Piekarzy nawiązał ścisły kontakt z LOPP, która ułatwi mu zrealizowanie podjętego zamierzenia.

Widłami zabiła męża

podczas sporu o majątek

We wsi Woźniki, w woj. łódzkim, mieszkanka tej wsi, Zofia Witczakowa prowadziła od dłuższego czasu spór na tle majątkowym ze swym 39-letnim mężem, Józefem.

Wczoraj w czasie kłótni Witczakowa chwyciła widły i zadała nimi 3 ciosy, przebijając mu jelita i uszkadzając kręgosłup. Nieszczęśliwy zmarł w kilkanaście minut po przewiezieniu do szpitala. Mężobójczynie aresztowano.

Rozpoczynamy druk

nowej niezwykle ciekawej powieści p. t.

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Przeczytaj dzisiejszy odcinek na stronie 4, a przekonasz się, że jest to pierwszorzędna lektura

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Dyrektor Jarocki otrzymał list anonimowy, którego autor donosił mu, że żona go zdradza i że będzie z kochankiem w sobotę wieczorem na balu maskowym w Reducie. Jarocki postanowił udać się na ten bal i na razie udawać przed żoną, że o niczym nie wie.

Nie chcąc, aby Helena przypuszczła, że wie o czymkolwiek, że nosi się z jakimiś zamiarami, postanowił zakomunikować jej, że wyjeżdża na kilka dni do Wilna, gdzie ma przeprowadzić inspekcję w filii przedsiębiorstwa.

Była środa. Dobrze więc się składało. Zaraz po powrocie do domu powie Helenie, że jedzie na kilka dni do Wilna, ponieważ w tamtejszej filii wykryto pewne niedokładności i że wróci dopiero w niedzielę, lub w poniedziałek.

Dyrektor Jarocki przekręcił klucz w zamku, doprowadził do porządku rozwichrzone włosy i opuścił gabinet, kierując się w stronę schodów.

Urzędnicy dawno już opuścili biuro. Kilku woźnych ocierało kurz i zamiatało sale. Dziwiło ich, że dyrektor tak późno opuszcza fabrykę. Jeden z nich stwierdził nawet, że pan dyrektor ma dziś wyjątkowo kwaśną minę.

Jarocki wsiadł do wspaniałego Rolls Royce'a, który czekał na niego przed biurem (kupił go przed sześcioma miesiącami za dwadzieścia pięć tysięcy złotych) i pojechał do domu.

Jego mieszkanie mieściło się przy jednej z najspokojniejszych ulic w okolicy Alei Ujazdowskich. Rolls Royce cicho ślizgał się po pokrytym śniegiem asfalcie. Jarocki rozparł się na miękkim siedzeniu i nie przestawał myśleć o liście anonimowym, jaki dziś otrzymał.

Starał się opanować wzburzenie. Helena nie powinna nic po nim poznać. Powinien jak zawsze wrócić do domu uśmiechnięty i pocałować ją na powitanie w usta. Najlżejszy objaw smutku może wszystko zdradzić.

Oto znalazł się już obok drzwi mieszkania. Nie zadzwonił jednakże od razu. Próbował uśmiechnąć się. Chciał aby uśmiech był naturalny. Helena nic nie powinna wyczytać z jego twarzy.

W końcu nacisnął guzik dzwonka. Drzwi otworzyła mu pokojówka... Zaraz wybiegł mu na spotkanie mały Zbyszek, jego sześcioletni synek. Jarocki wziął go, jak codziennie, na ręce, serdecznie ucałował i cieszył się nim.

Musi być naturalnym... Należy się opanować... Przychodziło to mu wprawdzie z trudem ale Helena nie powinna niczego się domyśleć...

Oto i Helena. Jarocki lekko drgnął. Na ustach jego wytkwił jednakże zaraz uśmiech, objął Helenę i ucałował ją.

— Ach, jaka dziś jest piękna pogoda — odezwał się.

— Tak, planowałam, że przejedziemy się trochę, pojedziemy nową szosą wilanowską.

Czy zdawało mu się, czy też rzeczywiście Helena obrzuca go dziś innym spojrzeniem, niż zazwyczaj, jak gdyby ukrywała coś pod tym spojrzeniem?

A może to tylko złudzenie, dlatego, że wie, iż jej spojrzenie nie jest szczere? O, z pewnością. będzie teraz patrzył na nią innym wzrokiem... Przynajmniej do soboty wieczór... W sobotę wieczór przekona się przecież, czy kobieta ta zdradza go, czy też ktoś uknuł wstrętną intrygę.

Małżonkowie weszli do jadalni. Mały Zbyszek skakał wokół ojca i pytał, kiedy tata kupi mu taki duży karabin, jaki noszą żołnierze. Pragnie bowiem mieć duży, prawdziwy karabin. Mała strzelba którą ojciec niedawno mu kupił, złamała się. Jest już przecież dorosły, chce być oficerem...

— Słyszysz tatusiu, oficerem — wskoczył ojcu na kolana.

Roman i Helena roześmieli się.

Nagle Helena stwierdziła, że jego śmiech brzmi jakoś dziwnie nienaturalnie i dreszcz przeszedł po jej ciele. A może znajduje się pod wpływem listu, jaki dziś otrzymała i jej to się tylko zdawało?.. Tak, inaczej będzie teraz patrzyła na Romana, pomimo że jest przekonana, iż człowiek, który przysłał list, uczynił to w złych zamiarach... Zresztą, zaraz po obiedzie szczerze i otwarcie pomówi z Romanem, i na pewno wszystko dobrze się skończy... Ten głupi koszmar zaraz przeminie.

— Jestem wściekły — odezwał się Jarocki, gdy służąca wniosła pierwsze danie. — Wyobraź sobie, kochanie, że muszę jutro lub najpóźniej w sobotę rano udać się do naszej filii w Wilnie —— głos jego lekko zadrżał. — Otrzymałem dziś list, wykryto tam pewne niedokładności... Wszędzie należy był samemu... A tak mi się nie chce jechać...

Oczy Heleny szeroko się rozwarły. Zabrakło jej nagle tchu. Ale zaraz się opanowała. Zdawała sobie sprawę, że musi się opanować, pomimo że łzy dławiły ją w gardle.

— A więc, wyjeżdżasz? — spojrzała mu prosto w oczy. — A ja przypuszczałam, że niedzielę spędzimy u Jakubowskich..

— Bardzo możliwe, że wrócę już na niedzielę... Wyjadę z Wilna w sobotę wieczorem i w niedzielę rano będę w Warszawie...

— W niedzielę rano... — powtórzyła machinalnie Helena.

— Tak... Ten, co pisał list, mówił prawdę — boleśnie skurczyło się serce Heleny. — Wróci w niedzielę rano... Teraz wszystko jest dla mnie jasne... A ja naiwna, wierzyłam, że list ten napisał zły oszczerca.

„Opanuj się!... opanuj się, Heleno!... Niech po tobie nic nie pozna"... — waliło jej serce...

— Dlaczego tak zbladłaś, Heluś? — zapytał Jarocki, przypuszczając, że bladość ta jest wynikiem wewnętrznej radości, że jest zadowolona z jego wyjazdu... — Nie będzie musiała szukać wymówek, żeby udać się na bal...

— Zbladłam? Zdaje ci się... — uśmiechnęła się Helena.—Zresztą, możliwe, głowa mnie trochę boli...

— Głowa cię boli?

— Tak, trochę... Ale teraz jest już mi lepiej.. A więc wrócisz dopiero w niedzielę rano.

Jarocki zrozumiał jej pytanie w tym sensie, że jest niezadowolona, iż przyjedzie tak wcześnie do Warszawy. Czasami zdarza się, że z balu maskowego wraca się wówczas, gdy już jest biały dzień. Spędza się resztę nocy w hotelu, albo w zacisznej garsonierze...

Pomyślał, że Helena byłaby zadowolona gdyby wrócił dopiero w niedzielę wieczór i z tego względu oświadczył:

— Nie jestem jeszcze pewny, czy uda mi się wrócić w niedzielę rano... Bardzo możliwe, że będę musiał odbyć kilka konferencji.... W każdym razie niech to ciebie nie niepokoi, gdybym nie wrócił rano, kochanie... Być może, że przyjadę wieczorem...

Helena zadrżała, usłyszawszy te słowa...

Teraz dla Heleny było oczywiste, że to, co pisał autor anonimowego listu, odpowiada rzeczywistości. Nie, nie jest dziełem przypadku, że właśnie dziś Roman komunikuje, że w sobotę nie będzie go w Warszawie... Że wróci dopiero w niedzielę wieczór...

Czyniła nadludzkie wysiłki, aby się opanować. W żaden sposób nie chciała, aby Roman domyślił się, że wie coś o jego zdradzie. Już ją spytał, dlaczego jest blada. Na złodzieju czapka gore... Zdawało mu się prawdopodobnie, że go o coś podejrzewa.

A więc, to prawda! Roman ma kochankę! Roman oszukuje ją! Roman zdradza ją w haniebny sposób!

Nigdy nie wyobrażała sobie, że Roman potrafi być aż tak obłudnym!

Helena starała się opanować, ale to jej się nie udało. Stała się jeszcze bledsza, a głos jej drżał.

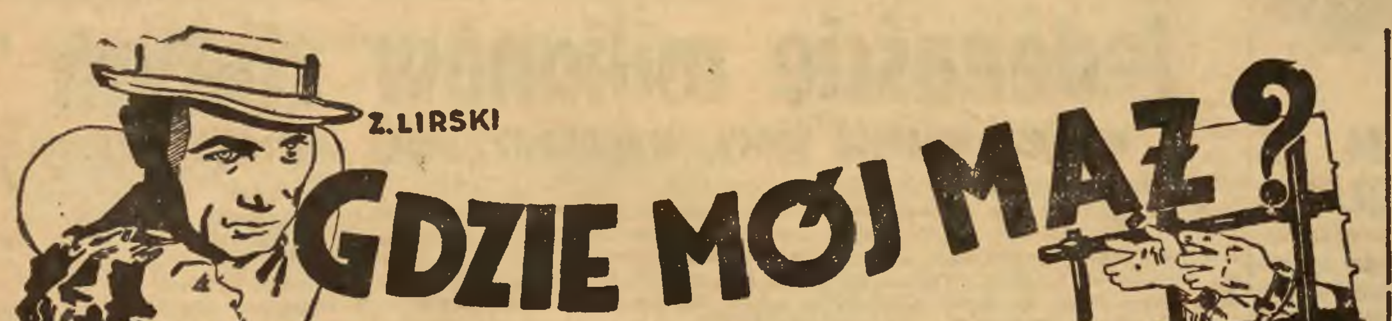
Wkońcu oświadczyła mężowi, że źle się czuje i że musi się położyć.

„Chce być sama... Pragnie myślami być przy kochanku" — pomyślał Jarocki i z minuty na minutę rósł jego gniew na kobietę, którą tak bezgranicznie kochał.

Teraz zrozumiał, dlaczego tak się zmieniła, gdy usłyszała, że on jedzie do Wilna. Będzie mogła bez przeszkód przebywać w towarzystwie kochanka.. Prawdopodobnie podzieli się z nim zaraz radosną nowiną, że jej mąż opuszcza na kilka dni Warszawę...

Nie! Nigdy nie wyobrażał sobie, że jego Helena zdobędzie się na coś podobnego... Teraz dochodzi do wniosku, że wszystkie kobiety są obłudne... Że każda kobieta, choćby najuczciwsza, potrafi zdradzać męża...

(Dalszy ciąg jutro).



— Tak, mateczko, — płakała z radości Nelly. — Gdybyś wiedziała, ile ojciec cierpiał z twojego powodu...

Powoli wykręciła Wanda głowę w stronę Józefa i już bez strachu patrzyła na niego, przysłuchując się jego szczerej spowiedzi, która płynęła z głębi serca:

— Wandziu, zechciej mnie zrozumieć... Gdybyś wiedziała, jak cię szukałem... Ile listów napisałem do Warszawy, ile starań uczyniłem tutaj, aby uzyskać jakieś informacje o tobie... Były chwile, Wandziu, gdy z wielkiej rozpaczy chciałem sobie odebrać życie... A to wszystko wskutek tego jednego fałszywego kroku, jaki wówczas uczyniłem... Tak, ciężko za to ukarał mnie Bóg...

— Czy to prawda? — zapytała ledwo dosłyszalnym szeptem Wanda, patrząc gdzieś w dal.

— Tak, mamo — odparła Nelly, całując wychudłą rękę Wandy. — Ojciec opowiedział mi o tym wszystkim, zanim jeszcze wiedział, że żyjesz... Ciągle mówił o tym, że jest to wiecznie krwawiąca rana w jego sercu, która nie chce się zagoić.

— Tak, teraz... — mówił Józef jak gdyby do siebie, szukając wzroku Wandy. — Teraz czuję, jak rana zaczyna się goić... Tak, już to czuję...

— Mamo, spójrz, jak ojciec cierpi...

— Pozostaw mnie w spokoju... Pozostaw mnie w spokoju... Jeszcze nie mogę się przyzwyczaić do myśli... — szeptała Wanda.

— Dlaczego? — pochylił się nad Wandą Józef, ujmując jej dłoń. — Czy to nie cud, że po tylu latach znów spotkaliśmy się i to wraz z naszą córeczką!? Czy nie jest to najwymowniejszy znak, że powinniśmy rozpocząć teraz nowe życie?...

— Nowe życie? — powtórzyła Wanda jak we śnie, a oczy jej napełniły się łzami.

— Tak, nowe życie... — mocniej uścisnął jej dłoń Józef. — Zapomnijmy o tym, co się stało...

— Zapomnijmy o tym, co nas dzieliło... Cieszmy się tym, co nas znów złączyło, naszym dzieckiem...

Wanda przysłuchiwała się słowom Józefa z takim zachwytem, jak gdyby słuchała pięknej muzyki. Nagle wybuchła gwałtownym płaczem i ujmując Nelly za rękę, zawołała:

— Moje dziecko... Kochane dziecko...

— Dlaczego, mamo, płaczesz?

— Płaczę ze szczęścia...

— Spójrz, mamo, jak szczęśliwy jest ojciec... Nie zasmucaj go swoim płaczem. Uspokój się... — głaskała ją Nelly po policzku. — Pojedziemy do nas i zaczniemy nowe, pełne szczęcia życia...

— Musisz obecnie dobrze odpocząć po wszystkich twoich kłopotach — rzekł Józef, przykładając instynktownie dłoń Wandy do swoich ust.

— Już znalazłam pocieszenie... Jest nim moje dziecko... Wikcia... — pocałowała Wanda Nelly w głowę.

— A ja? — zapytał Józef głosem pełnym smutku, — jeszcze wciąż nie chcesz na mnie patrzeć?

Wanda powoli odwróciła się w jego stronę i obrzuciła go ciepłym spojrzeniem.

W tym momencie powoli otworzyły się drzwi, w których pokazała się zmieszana twarz Jana. Przez chwilę ze zdumieniem przyglądał się tej idylli rodzinnej i instynktownie chciał się cofnąć, aby nie przeszkadzać, aby nie burzyć radosnego nastroju, panującego wśród tych trojga ludzi, którzy odnaleźli się po tyloletniej rozłące.

Wanda, ujrzawszy to, zerwała się z posłania i siłą chciała wciągnąć Jana do pokoju, mówiąc przy tym:

— Janie, co się z tobą dzieje? Chciałeś odejść?

Jan stał zmieszany z wzrokiem wbitym w podłogę. Piekący ból wrzynał mu się w serce. Nie wiedział jednak, co ma odpowiedzieć. Czuł tylko jedno: najlepiej uczyniłby, gdyby stąd teraz odszedł na zawsze... Nie było już bowiem dla niego tutaj miejsca...

Wandzie, podobnie jak i Nelly, milczenie Jana wiele mówiło. Jego nagłe pojawienie się przypomniało im, że istnieje ktoś, kto nie może brać udziału w ich szczęściu.

Najsilniej odczuła to Wanda. Dotychczas Jan był jej mężem. Znajdowała się więc obecnie w bardzo kłopotliwej sytuacji i nie mogła znaleźć słów, które by potrafiły oddać mieszane uczucia, jakie teraz nią zawładnęły.

(Dalszy ciąg jutro).

Jutro dalszy ciąg powieści p. t.

„ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY"

Tragedia Anglika który kochał Amerykankę

4 razy przekradał się przez granicę, aby dotrzeć do żony

Prasa amerykańska z oburzeniem pisze o sprawie Mac Loeda, który wskutek biurokratów trzymających się kurczowo prawa, ma zwichnięte życie.

Mac Loed, Szkot z pochodzenia, po wojnie światowej doszedł do przekonania, że nie ma co robić w Anglii i udał się się do Kanady, gdzie wstąpił do policji i został odznaczony za swoją odwagę.

Pewnej bardzo mroźnej nocy stojący na posterunku Mac Loed tak fatalnie odmroził sobie nogi, że o dalszej służbie w policji nie mogło być mowy. Wystąpił więc z policji i podobnie jak wielu Kanadyjczyków postanowił udać się do Stanów Zjednoczonych. Kanadyjczycy jednakże przekradają się przez granicę bez paszportu. Mac Loed chciał być jednak w porządku, wszczął starania o wizę. Konsulat amerykański dał mu wizę na 6 dni.

Mac Leod udał się do Kalifornii i zaczął tam rozglądać się za jakimś zajęciem. Wkrótce znalazł pracę w charakterze portiera hotelowego. W tym samym hotelu pracowała piękna dziewczyna, Weronika Homstad. Mac Loed zakochał się w dziewczynie pobrał się z nią. Pomimo, że małżonkowie musieli ciężko pracować i z trudem przebijali się przez życie, oboje byli szczęśliwi. A gdy jeszcze po roku Weronika wydała na świat dziecko, szczęście ich nie miało granic.

Nie długo jednak mogli się ze sobą cieszyć. Pewnego dnia Mac Loed został aresztowany za bezprawne przebywanie w Ameryce i został wysiedlony.

TĘSKNOTA ZA ŻONĄ.

Po przybyciu do Anglii znalazł wprawdzie pracę, ale zarabiał zbyt mało, aby mógł myśleć o sprowadzeniu żony, za którą silnie tęsknił. W końcu doszedłszy do wniosku, że w żaden sposób nie zdoła zebrać pieniędzy na przejazd żony do Anglii, potanowił wrócić do Ameryki. Zakradł się na statek i dotarł do Kalifornii. Ale jak tylko znalazł się przed hotelem, w którym pracowała Weronika, został poznany przez detektywa i znów osadzony w areszcie.

Mac Loed zdołał wymknąć się swoim prześladowcom i uciec na statku meksykańskim. Tęsknota za żoną i dzieckiem była tak silna, że postanowił jeszcze raz spróbować szczęścia.

Wrócił więc do Kalifornii, znalazł pracę i wszystko zapowiadało, że nareszcie władze o nim zapomną. Pech jednak chciał, że podczas trzęsienia ziemi w Kalifornii Mac Loed został ranny. Odwieziono go do szpitala. Tam poznano i zanim zdołał opuścić szpital, aby wrócić do żony znów został aresztowany.

Sąd skazał go na 18 miesięcy więzienia i po odsiedzeniu kary został znów deportowany. Nie długo jednak przebywał w Anglii. Zakradł się na statek, zamierzając jeszcze raz spróbować szczęścia. Nie zaopatrzył się jednak w dostateczną ilość wody i w końcu ledwie przytomny z pragnienia opuścił swoją kryjówkę na statku.

I to go zgubiło. Kapitan statku wydał go bowiem w ręce władz emigracyjnych, które znowu go deportowały. Ale uparty Mac Loed nie ustępował. Postanowił postawić na swoim. Znając już dobrze statek, na którym odbywał ostatnią podróż do Ameryki, ukrył się na nim jeszcze raz aby jeszcze po raz trzeci spróbować szczęścia.

WALKA ZE SZCZURAMI.

Wziął już z sobą dostateczną ilość wody, ale natomiast zbyt mało żywności. I trzeciego dnia był już tak wyczerpany z głodu, że nie mógł się ruszyć.

Nadomiar wszystkiego, zaatakowały go wygłodzone szczury. Nie mogąc ich przepędzić Mac Loed zaczął przed nimi uciekać. W pewnej chwili potknął się o jakąś paczkę i runął na podłogę ze złamaną kostką u nogi. Ból był tak silny, że zapomniał o wszelkich środkach ostrożności i krzyknął.

Wyprawa ta skończyła się więc podobnie, jak poprzednie. Mac Loed znów dostał się do więzienia, gdzie jeszcze obecnie odsiaduje karę za wielokrotne nielegalne przekroczenie granicy.

Prasa amerykańska wszczęła obecnie kampanię, domagając się, aby wreszcie zezwolono osiedlić się w Ameryce temu dzielnemu człowiekowi, który musiał popaść w zatarg z prawem wskutek wielkiej miłości do żony i dziecka. Dzięki energicznie prowadzonej kampanii jest nadzieja, że Mac Loed uzyska wreszcie pozwolenie na osiedlenie się w Ameryce i że u boku kochającej żony zapomni o swoich poprzednich niesamowitych przygodach.

Kredyty budowlane dla osiedli

Osiedla podstołeczne otrzymują wielkie kredyty, przeznaczone na budownictwo. Z sum tych korzystać będą wyłącznie te miejscowości, które posiadają już prawomocny plan budowy.

W pierwszym rzędzie dotyczyć to będzie mieszkań mniejszych, t. zn. 3-pokojowych o powierzchni nie większej jak 80 metrów kw.

Wysokość przyznawanego kredytu nie będzie przekraczać 30 proc. sumy kosztorysowej.

Miasto o 10.000 nudystów

gdzie płaci się grzywnę za noszenie krótkich spodenek

W każdej miejscowości kąpielowej panują dziwaczne zwyczaje. Lecz najdziwaczniejsze zwyczaje panują niechybnie w miejscowości kąpielowej Jałta nad Morzem Czarnym.

Jest tam olbrzymia plaża, na której może pomieścić się 10.000 osób. Ale nikt nie może dostać się na nią bez pozwolenia lekarskiego.

Lecz jeśli dostaje już ktoś pozwolenie lekarza i dostaje się na plażę, musi rozebrać się do naga bez względu, czy mu to odpowiada, czy nie. Mężczyźni udają się na jedną część plaży, a kobiety na drugą. Plażę męską od kobiecej oddziela jednak wyłącznie przegroda z drutu.

Nikt jednakże nie przejmuje się tym zbytnio, ani nie krępuje.

O swoich wrażeniach z tej jedynej w swym rodzaju plaży opowiada pewien dziennikarz angielski, który przebywał tam przez cały miesiąc. Gdy pierwszy raz udał się na plażę i rozebrał się do naga, był tym nieco skrępowany, ale po kilku chwilach skrępowanie znikło i czuł się tak, jak gdyby od urodzenia chodził nago. Ale zaledwie wyciągnął się na piasku, gdy zaraz zbliżyła się do niego pielęgniarka i wyjaśniła mu, że lekarz pozwala mu tylko 4 minuty się opalać i musi iść w cień. Dziennikarz gorąco protestował. Nie wiele to mu jednak pomogło. Pielęgniarka narzuciła mu płaszcz na plecy i musiał siedzieć w cieniu przez 9 minut, zanim pozwolono mu wykąpać się w morzu. Przy tym zaznaczono mu, że kąpiel ta może trwać tylko 6 minut. Następnego dnia pozwolono mu opalać się i siedzieć w wodzie nieco dłużej, trzeciego dnia jeszcze dłużej.

Gdy pyta się w Jałcie, w jakim celu stosuje się te wszystkie przepisy, odpowiadają, że ludzie przyjeżdżający na wakacje muszą nabrać siły i zdrowia. Z tego względu muszą stale znajdować się pod opieką lekarza i stosować się do jego zaleceń, aby rzeczywiście nabrali sił.

Jednej tylko rzeczy w Jałcie nie potrafią wyjaśnić. Pewnego dnia dziennikarz, idąc na plażę, włożył krótkie spodenki do kolan i koszulę bez rękawów. Wówczas zatrzymał go policjant i kazał zapłacić 10 zł. grzywny. Gdy dziennikarz zapytał się dla czego, policjant wskazał na tablicę, na której było napisane, że mężczyznom nie wolno spacerować po mieście w krótkich spodenkach, nie zakrywających kolan. Policjant nie mógł mu wyjaśnić, dlaczego wydano to rozporządzenie i dziennikarz musiał zapłacić grzywnę za to, że był nieprzyzwoicie ubrany w mieście o 10.000 nudystów!

Sprzedał żonę za muła

Przed dwoma laty młody Adjar Archiwovitz z Kossowska (Jugosławia) ożenił się i zaraz po ślubie poszedł do wojska. Gdy po 18 miesiącach wrócił do domu, stwierdził że żona w międzyczasie zakochała się w jego koledze Chulfim Zagimowitzu i utrzymuje z nim bliskie stosunki.

Oburzony tym do żywego Achiwovitz, postanowił zemścić się. Postanowił przyłapać kochanków na gorącym uczynku, zbić do krwi gacha żony, w podobny sposób postąpić z żoną

Ale, gdy tylko jego gniew opadł, doszedł do wniosku, że nie warto się przejmować zdradą żony i że na tym można jeszcze coś zarobić.

Odwiedził więc kochanka żony, oświadczył mu że wie o wszystkim i że postanowił odstąpić mu żonę, ale wzamian za to musi mu on zapłacić. Zaczęto się targować i w końcu dobito targu. Chulfim Zagimovitz ofiarował Archiwovitzowi muła, a ten odstąpił mu żonę.

Terroryści irlandzcy działają

Dramatyczna walka z zamachowcami

LONDYN. W dwóch sklepach w Birmingham wybuchł wczoraj rano pożar. W obu wypadkach pożary przyjęły duże rozmiary. Policja przypuszcza, że zachodzi podejrzenie podpalenia przez członków irlandzkiej armii republikańskiej.

Na północno - zachodnim przedmieściu Londynu Willesden Green doszło wczoraj przed południem na moście kolejowym do dramatycznej walki pomiędzy robotnikiem kolejowym a 4-ma mężczyznami, którzy rzekomo zamierzali umieścić na moście bombę z mechanizmem zegarowym.

W czasie walki jeden z zamachowców wystrzelił z rewolweru. Strzał lekko zranił robotnika. Zamachowcy, przypuszczalnie ekstremiści irlandzcy, zdołali zbiec samochodem prywatnym.

1-sza elektrownia podziemna

zostanie wybudowana w Sowietach

LENINGRAD. Na półwyspie Kolskim w pobliżu miasta Kaudałakszi na wybrzeżu rzeki Niwa rozpoczęta została w tych dniach budowa pierwszej podziemnej hydroelektrowni (Niwa 3).

Według projektu sowieckich inżynierów, ma ona dawać 150.000 kilowatów energii elektrycznej. Budowa elektrowni jest jednym z punktów programu trzeciej piatiletki i dawać będzie niezwykle tanią energię elektryczną dla Montegorskiego Kombinatu Niklu i Kaudałażskiej Fabryki Aluminium.

Nie tylko sama hydroelektrownia będzie znajdowała się pod ziemią na głębokości 75 m., ale również woda dla poruszania turbin wprowadzona zostanie do kanału podziemnego o długości 2.700 m., a szerokości 8,5 m.

W okresie miesięcy zimowych woda będzie dostarczana ze specjalnego jeziora - rezerwuaru. W pracach nad budową elektrowni podziemnej „Niwa 3” zatrudnionych jest 3.000 robotników oraz 400 inżynierów i techników pod kierownictwem inż. Miedwiedziewa.

Były urzędnik bezczelnym aferzystą

występował w roli „przedsiębiorcy“ okradając cały szereg osób

Jan Gałecki pracując przed laty w jednej z instytucyj samorządowych, dopuścił się szeregu wykroczeń i został wydalony z pracy. Po jakimś czasie dostał się do prywatnego biura budowlanego, ale długo nie zagrzał tam miejsca, dokonał bowiem kilku fałszerstw, za co dostał się do więzienia. Więzienie nie poprawiło wykolejonego urzędnika, który znalazłszy się na wolności, poszedł już drogą występku.

Gałecki zaopatrzył się w fałszywy dyplom inżyniera — mechanika i rozpoczął na szeroką skalę zakrojoną działalność „zawodową”. Przyjmował zamówienia na instalacje hydrauliczne, projektował plany, wszystko jednak kończyło się na pobraniu grubszej zaliczki.

Nie kontentując się zarobkami z tego źródła, pomysłowy oszust zaczął wyrabiać posady bezrobotnym. Mając listy i zamówienia kamieniczników, lub właścicieli placów, Gałecki bez trudu grał rolę wielkiego przedsiębiorcy i angażował do pracy każdego, kto mógł złożyć odpowiednią kaucję. Gdy robotnicy zgłaszali się na budowlę, przekonywali się po długim i bezowocnym czekaniu na „inżyniera”, że padli ofiarą wyrafinowanego oszusta. Gałecki zdołał w ten sposób nabrać wielu bezrobotnych na różne sumy. Dotychczas zgłosiło się do policji 16 poszkodowanych, którzy stracili łącznie ponad 8000 złotych.

Zawiadomiona policja wszczęła niezwłocznie dochodzenie i po dłuższych poszukiwaniach aresztowała oszusta w kawiarni przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie. Aresztowany z niebywałą bezczelnością dowodził policjantom, że padł ofiarą pomyłki, a nawet groził interwencją różnych, wysoko postawionych osobistości. Nic mu to nie pomogło i powędrował do więzienia.

Gangster samochodowy

został ujęty po dłuższym pościgu

Jeszcze jeden gangster samochodowy wpadł w ręce policji warszawskiej. Szczegóły ujęcia rabusia przedstawiają się następująco:

Kierowca taksówki Edmund Brach (Omulińska 2) pozostawił swój wóz przed domem nr. 59 na ulicy Wroniej i wszedł do sklepu. Gdy wyszedł spowrotem na ulicę, zauważył z przerażeniem, iż przy kierownicy siedzi jakiś nieznajomy mężczyzna.

Zanim kierowca zdążył zatrzymać rabusia, ten pełnym gazem odjechał.

Zorganizowany natychmiast pościg doprowadził do ujęcia złodzieja. Przeprowadzono go do komisariatu, gdzie ustalono, iż jest to znany gangster samochodowy Zdzisław Kietliński nigdzie nie meldowany. Osadzono go w więzieniu.

TAKSÓWKA AUTO MOTOCYKL

Polska produkcja motocykli

Jeśli produkcja samochodów w Polsce napotyka ze zrozumiałych względów na trudności i stanowi problem trudny do rozwiązania, choćby ze względu na niezbędne do tego celu kapitały, to zagadnienie produkcji motocykli krajowych jest na drodze do rozwiązania pomyślnego.

Pęd do posiadania małego motocykla wzrasta stale, t. zw. popularne „setki" zyskują coraz większe rozpowszechnienie. Naturalnie cena gra tu decydującą rolę.

Mamy w tej dziedzinie już krajową produkcję i częściową i całkowitą. Istnieje w Polsce bardzo wiele wytwórni, które produkują w kraju ramy, widelce, piasty, koła siodełka i t. d., jednym słowem wszystko, lub prawie wszystko co potrzebne do motocykla, z wyjątkiem silnika.

Szereg poważnych wytwórni przystąpiło już do budowy silnika do motocykli. Można tutaj wymienić: hutę „Ludwików", która ma wyprodukować około 2000 motocykli. „Podkowa" pod Warszawą, Tornedo w Bydgoszczy. Oprócz tego firmy B-cia Nowaczyk w Poznaniu wyprodukują 500 szt., Dydyński w Warszawie — 300 szt. Wytwórnia Uzbrojeniowa, fabr. „Moj" w Katowicach i inne mają budować motocykle z silnikami krajowymi produkcji Steinhagen i Stransky, Stefan Malcherek, Perkun, Moj, i t. d.

Jak widać możemy się poszczycić własnym silnikiem nie ustępującym w niczym zagranicznemu. Amatorzy małego, ale już sportowego motocykla doczekają się nareszcie w tym roku Sokoła 200, produkcji P Z. Inż.

Jaki wóz najlepiej nadaje się na taksówkę?

Wielki konkurs motoryzacyjny z nagrodami dla Czytelników
Nagroda I złotych 150 w gotówce — Nagroda II 75 zł — Nagroda III 50 zł oraz wiele cennych premii i nagród pocieszenia

Konkurs ten wzbudził wśród Czytelników ogromne zainteresowanie.

Podajemy dla orientacji naszych Czytelników: w pierwszym tygodniu trwania konkursu wpłynęło 2074 odpowiedzi.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w dn. 26 marca r. b.

Odpowiedzi nadsyłać należy do dn. 24 marca do godz. 24-ej, opowiedzi które nadejdą po tym terminie nie będą brane pod uwagę przy przyznawaniu nagród.

Na czym nasz konkurs polega?

Każdy Czytelnik nasz ma bardzo proste zadanie:

1. Wypełnić zamieszczony poniżej kupon, podając:
   a) markę wozu, który jego zdaniem najlepiej nadaje się na taksówkę, oraz
   b) podać ilość głosów, które padną jego zdaniem na wskazaną przez niego markę wozu i
   c) podać, swoje imię, nazwisko, adres i zawód.
2) Kupon wyciąć i odesłać do naszej Redakcji.

Właściciele wozów i kierowcy są proszeni o podawanie w rubryce „zawód" numeru rejestracyjnego swego wozu.

Nie jest przewidziane podawanie swej opinii przez uczestników konkursu, jednak Redakcja nasza mile powita każdy głos Czytelnika motywującego swą opinię. Motywy takie należy nadsyłać oddzielnie.

Pierwsze nagrody w gotówce w kwocie 150, 75 i 50 złotych zostaną przyznane tym zawodnikom, którzy wymienią markę wozu, obdarzonego największą ilością głosów w naszym konkursie i podadzą liczbę głosów najbliższą rzeczywistej ilości głosów, która padnie na ten wóz.

W razie równej ilości podanych głosów na tę samą markę przez kilku uczestników naszego konkursu, o przyznaniu nagrody zadecyduje termin nadesłania odpowiedzi.

Pozostałe nagrody, zostaną jako premie pocieszenia, przydzielone pierwszym z kolei uczestnikom naszego konkursu, którzy podadzą liczby głosów najbliższe rzeczywistości.

REKORD CHEŁMKA W MOTORYZACJI.

Na ogólną liczbę 2.190 mieszkańców Chełmka przypada 15 samochodów i 13 motocykli. Za tym jeden pojazd mechaniczny przypada na 84 mieszkańców. Chełmek przeto pobił rekord Liskowa, gdzie na 1 pojazd wypada 250 mieszkańców. Właścicielami pojazdów mechanicznych są pracownicy Polskiej Spółki Obuwia Bata.

CO 10-ty MIESZKANIEC CHEŁMKA NARCIARZEM.

Nie wszyscy wiedzą, że Chełmek (pow. Chrzanów) na 2.190 mieszkańców posiada 220 narciarzy, czyli co 10-ty mieszkaniec Chełmka — to narciarz. Z tej liczby 94 zapisanych jest w P.Z.N. Jak wiadomo, Chełmek jest siedzibą Polskiej Spółki Obuwia Bata.

WIELKI KONKURS MOTORYZACYJNY

Jaki wóz najlepiej nadaje się na taksówkę?

Marka wozu ....

Przewidziana ilość głosów ....

Imię, nazwisko ....

Adres ....

Zawód ....

Na przełomie zimy i wiosny

Krytyczny okres dla samochodów -- Najwięcej wypadków
Jak jeździć w obecnym okresie -- Baczność na opony i hamulce!

Zima tegoroczna nie dokuczyła specjalnie silnymi mrozami, stałe jednak zmiany pogody: deszcz ze śniegiem, śnieg z deszczem, zadymki i mgły, a na jezdni gołoledź lub mieszanina świeżego śniegu z błotem, dały się mocno we znaki wszystkim automobilistom.

Stan taki t. j. pogoda wybitnie niestała i zmienna potrwa jeszcze zapewne kilka tygodni. Skutki tych ciągłych zmian szybko dają znać o sobie. Podobnie jak apteki kas chorych, przepełnione są w tym czasie wszystkie warsztaty reparacyjne w każdym wielkim mieście, które skupia wiele samochodów.

Warszawa takim miastem również obecnie się staje.

Ilość kursujących samochodów stale wzrasta, nie ubywa jednak ani tramwajów, ani (tak szybko przynajmniej) na razie pojazdów konnych. W jeszcze szybszym tempie wzrasta ilość katastrof, wypadków i wszelkiego rodzaju „kraks".

Najwięcej naturalnie wypadków zdarza się właśnie w okresach przełomowych pomiędzy jesienią a zimą i pomiędzy zimą a wiosną.

Winę tego zwykliśmy zawsze przypisywać pogodzie zapominając zupełnie o... sobie. Naturalnie trudniej jest jechać we mgle niż podczas słonecznej pogody, trudniej po zmarzniętym lub wilgotnym asfalcie niż po suchej drodze, jednakże ten właśnie, kto na gładkiej lecz zdradliwej jezdni w wielkim mieście, gdzie zza każdego rogu czyha zasadzka, rozbije swój wóz o latarnię, tramwaj lub zgoła dom mieszkalny powinien siebie winić w większości wypadków.

Nie jestem bynajmniej zwolennikiem powolnej jazdy, dobrze rozumiem, że właśnie samochód jest pojazdem przeznaczonym do szybkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce, sądzę jednak, iż w wielkim mieście podczas ślizgawicy każdy rozsądny człowiek jechać powinien tak, by w każdej chwili bez zarzucenia mógł wóz zatrzymać na niewielkiej odległości.

Jest to ogromnie ważne w szczególności na ulicach o tak nierównomiernym i różnorakim ruchu jakim może się „poszczycić" Warszawa.

Tramwaje stale i notorycznie tarasują drogę, tak iż właściwie zajęty szynami pas jezdni jest prawie że stracony dla ruchu, dorożki i pojazdy konne zatrzymują się i tamują ruch w sposób zupełnie nie dający się przewidzieć, rowerzyści zaś i piesi chyłkiem starają się przesuwać pomiędzy pojazdami z których każdy posuwa się naprzód z inną właściwą sobie szybkością.

Inaczej dzieje się to wszystko w innych wielkich miastach europejskich, gdzie nie widać ani tramwaju, ani konia i gdzie równomiernie zderzak w zderzak posuwa się ulicą kilka równoległych rzędów samochodów.

Jechać więc tam i kierować ruchem jest łatwiej.

U nas tymczasem przynajmniej narazie łatwiej o wypadek. Wobec pomieszania na jezdni ruchu samochodowego z ruchem konnym jeździć trzeba, szczególnie wtedy gdy ślisko lub gdy marznie, zasadniczo wolniej. Pilnujcie również szczególnie teraz gum i hamulców.

Zjeżdżone protektory opon będą się stale ślizgać, starajcie się więc przynajmniej używać parami mniej więcej jednakowo zużyte opony na oba przednie lub oba tylne koła. Nie wyjeżdżajcie na wozie, którego hamulce są tak zużyte — że nie działają lub co gorsza działają nie równo Co pewien czas hamulce trzeba regulować tak by przy naciśnięciu pedału działały miękko bezzwłocznie, lecz stopniowo, nie zaś od razu blokowały koła. Strzeżcie się zaoliwienia hamulców i wypróbujcie je po każdym myciu wozu.

Nie można bowiem przedstawić sobie zupełnie s z c z e l n y c h w wozie używanym. Po umyciu więc zawsze trochę wody może się do nich dostać.

Gdy hamulce się zaoliwiają szukajcie przyczyny, aby niedomagania te usunąć na stałe.

Zwracajcie więc specjalną uwagę na hamulce — nie używajcie ich jednak nigdy raptownie, wóz bowiem z zablokowanymi (zatrzymanymi) kołami zawsze się ślizga i nie słucha steru. Nagłe i zbyt silne hamowanie wywoła zawsze zarzucenie wozu, na co na ulicy przeważnie nie ma miejsca.

K. W.

Dzisiaj właściciele taksówek

z całej Polski obradują nad sprawami zawodowymi — Delegaci 15 większych miast wybiorą władze związkowe

Dzisiaj o godz. 10 rano rozpoczyna obrady walny zjazd delegatów związków właścicieli dorożek samochodowych. Zjazd odbywa się w lokalu Związku Związków w Warszawie przy ul. Leszno 60. Zjechali przedstawiciele z Poznania, Lwowa, Gdyni, Bydgoszczy, Grudziądza, Katowic, Łodzi, Sosnowca, Tczewa, Wilna, Inowrocławia, Lublina, Torunia i Krakowa.

Zjazd poza szeregiem spraw formalnych i organizacyjnych, ma na celu rozważenie zagadnień, związanych z opłatami i podatkami, obciążającymi przemysł taksówkowy oraz przedyskutowania sprawy wypadków samochodowych i związanych z tym ubezpieczeń taksówek.

Odradzający się, po okresie demotoryzacji Polski, jaki nastąpił po 1931 r., przemysł taksówkowy, ma przed sobą duże możliwości rozwojowe. Ilość taksówek obecnie kursujących w miastach Polski, wynosi ca 5200, w roku 1931 mieliśmy taksówek ponad 7200. To porównanie świadczy o wielkich możliwościach rozwoju tego przemysłu u nas.

Właściciele taksówek w Polsce stanowią już grupę gospodarczo silną, która może stanowić poważny czynnik gospodarczy, jeśli skonkretyzuje swoje postulaty i potrafi je przez swą organizację realizować.

Zjazd zostanie zakończony wyborami zarządu Związku Związków Właścicieli Dorożek Samochodowych.

Zjazdowi życzy Redakcja pomyślnej i owocnej pracy.

Następny dodatek UKAŻE SIĘ ZA TYDZIEŃ



Aniela wynajęła w Ostrołęce furmana, który miał odwieźć ją do Stawisk, gdzie mieszkała jej kuzynka. Ale po drodze zatrzymał ją patrol wojskowy i kazał furmanowi odwieźć podejrzaną pasażerkę do pobliskiego majątku, gdzie urzędował dowódca wojsk rosyjskich.

W niespełna dziesięć minut byli już na miejscu.

Dalekie, przytłumione odgłosy strzałów rozlegały się teraz coraz bliżej, coraz wyraźniej. Jak widać, gdzieś niedaleko toczyła się już bitwa.

Bryczka, otoczona patrolem wjechała na wielkie podwórze majątku, którego wejście było bronione przez dwóch żołnierzy z karabinami w ręku. Był to majątek jakiegoś bogatego posiadacza ziemskiego, który wraz z rodziną uciekł przed kilku dniami, nie chcąc znajdować się w ogniu.

Tu, w tym majątku zakwaterował się sztab cofającej się armii rosyjskiej. Na dworze pełno było oficerów i żołnierzy. Zajęli wszystkie budynki, stajnie, obory, komórki. Każdy był tu czymś zajęty, zaorany: jeden roznosił listy, drugi jedzenie. Każdy pędził gdzieś niespokojny, niepewny...

Bryczka zatrzymała się przed największym gmachem i dowódca patrolu rozkazał:

— Schodzić!

Zeskoczył z konia, wziął do ręki walizkę Anieli, i rzucił:

— Proszę za mną...

Żołnierz zabrał furmana do przyległego lokalu.

Aniela szła pewnym siebie, odważnym krokiem. Strach jej zniknął, starała się uspokoić siebie:

Cóż mogą mi złego uczynić? — rozmyślała. — Powie prawdę, do kogo jedzie, w jakim celu jedzie...

Oto wprowadzono ją do wielkiej sali, gdzie ujrzała kilku wyższych oficerów, którzy siedzieli zakłopotani przy stolikach, oglądając wielkie mapy, i notując coś na karteczkach.

Serce Anieli znowu zabiło niespokojnie ze strachu: w powietrzu jak gdyby unosiła się jakaś dziwna pustka, na ścianach widać było tu i ówdzie czworokątne albo okrągłe plamy, znaki pozostałe po obrazach, które tu snać wisiały.

Zanim jednak Aniela zdążyła rozejrzeć się wokoło — opuściła wzrok. Nie mogła znieść bezczelnych, pożądliwych spojrzeń oficerów, którym ta ładna niewiasta objawiła się, jak Madonna.

Dowódca patrolu, który ją tu przyprowadził wyprostował się jak struna przed jednym ze stołów, za którym siedział oficer o nalanej, spijaczonej twarzy i małych, krótkich wąsikach.

— —Co to za dama? — zapytał ostro i małymi, przenikliwymi oczkami świdrował Anielę, oglądając ją od stóp do głowy.

Żołnierz zdał krótki raport, czemu przyprowadził tu tę damę, i złożył na stole dokumenty Anieli.

— Co tam jest, w tej walizce? — zapytał oficer.

— —Moja garderoba! — odrzekła drżącym głosem Aniela.

— Przeszukać! — rozkazał oficer żołnierzowi.

Ten dokładnie przejrzał zawartość walizki, oznajmił, że nie znalazł tam nic podejrzanego. Wówczas oficer rozkazał mu:

—Wyjść!

Po czym, zmieniając zupełnie ton, grzecznie zwrócił się do Anieli; wskazując jej krzesło:

— Proszę, niech pani spocznie...

Aniela usiadła nieśmiało, i znowu odzyskała powoli panowanie nad sobą.

Nie ma powodu, aby obawiać się. Nie czuje się winna...

Oficer uważnie przeglądał jej dokumenty, i spodełba spoglądał na jej twarz. W końcu zapytał:

— Godność szanownej pani?

— Aniela Grywińska...

— A więc pani jest Polką?

— Tak....

— Aha.... Skąd pani jedzie?

— Z Warszawy, a bezpośrednio z Ostrołęki.

— Pani mieszka w Ostrołęce?

— Nie, miałam zamiar udać się do Łomży, ale na dworcu w Warszawie nie sprzedają już do Łomży biletów...

— Hm, wyrywa się pani do niebezpiecznych miejsc...

— Nie rozumiem... — odrzekła zaniepokojona Aniela.

— No tak, jeśli już nie do Łomży, zamierzała pani udać się do Ossowca, co z kolei jest znacznie bardziej podejrzane...

— Powiedziano mi o osaczeniu Ossowca dopiero wtedy, gdy wysiadłam z dworca. Dlatego postanowiłam pojechać przede wszystkim do Stawisk...

— —W jakim to celu?

— Stamtąd miałam zamiar jechać dalej...

— Właśnie do Ossowca?

— Tak jest...

— Mimo, iż powiedziano pani, że Ossowiec jest otoczony przez Niemców?

— Jeśli nie można, żałuję bardzo... — rozłożyła Aniela bezradnie ręce.

— A do kogo to szanowna pani tak śpieszy w tak ciężkich czasach do Ossowca?

— Do swego narzeczonego...

— Co takiego?—zawołał zdumiony oficer spoglądając na nią z coraz rosnącym podejrzeniem. — Nie znalazła pani innej pory, aby udać się do swego narzeczonego, jak właśnie teraz?...

—Muszę go zobaczyć... Nie miałam odeń listów...

— Któż to pani narzeczony? Jak się nazywa?

— Doktór Jan Karski...

Oficer zapisał to nazwisko i pytał dalej:

— Gdzież to w Ossowcu mieszka taki doktór?

— Jest w twierdzy, to wojskowy!...

Te proste, zwykłe słowa wielce wzburzyły oficera, który zerwał się z miejsca, walnął pięścią w stół:

— Moja pani, czy zamierza pani kpić z nas?

— Czemu to? Nie rozumiem... — zmieszała się nagle Aniela, nie rozumiejąc przyczyny jego gniewu...

— Wszystko to, co mówię, jest prawdą...

— To kpiny! Powołuje się pani na człowieka, który jest w oblężonej twierdzy, do którego nie mamy wcale dostępu, aby sprawdzić prawdomówność pani... Proszę raczej otwarcie przyznać się, kto przysłał panią tutaj dla szpiegowania naszych pozycji...

— Co takiego? — rozwarły się szeroko oczy Anieli, wydało jej się, że język przylgnął jej do podniebienia.

— Radzę pani od razu wyznać całą prawdę...

— To co powiedziałam, jest to szczera prawda...

— Czy sądzi pani, że my jesteśmy dziećmi?

— Mój panie, pan jest w błędzie... — zrozumiała Aniela, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi jej obecnie. — Wyznam panu prawdę... Po prostu powoduje mną tęsknota i niepokój o los mego narzeczonego, doktora Jana Karskiego...

— Gotowa była pani dla swego narzeczonego przejść okopy nieprzyjacielskie? — odezwał się oficer z sarkastycznym uśmiechem.

— Sądziłam, że jakoś dobrnę do Ossowca — odrzekła przytłumionym głosem Aniela.

— Nie opowiadać mi tu bajek! — oficer opadł na krzesło, zaciągając się dymem papierosa i zaczął przeglądać dokumenty Anieli.

— Mój panie, czemu pan mi nie dowierza? — zawołała zrozpaczona. — Wszystko co powiedziałam, to szczera prawda...

— Znamy już takie prawdy...

Aniela zrozumiała teraz jakie niebezpieczeństwo jej grozi. Nie straciła jednak nadziei. Nieporozumienie na pewno wyjaśni się zaraz. Nie można oskarżać niewinnego człowieka... Myśli, w jaki sposób przekonać oficera, Ale ten zarzuca ją znowu pytaniami które mimowoli wprowadzają do jej umysłu zamęt

— Skąd wyruszyła pani?

— Z Warszawy.

— Kiedy?

— Wczoraj.

— A zatem mieszka pani w Warszawie? Adres?

— Mieszkam w hotelu...

— Jak długo mieszka pani w hotelu?

— Jedną noc.

— Jedną noc? — zdziwił się oficer.

— Tak, i pół dnia, a po tym wyjechałam od razu do Ostrołęki...

— A gdzie mieszkała pani przed tym w Warszawie? — pyta niespokojnym, zagniewanym głosem.

Aniela stoi zakłopotana. Nie chce podać adresu Mandricza. Może się tam o nią zapytać, a jej prześladowca poda o niej złą opinię... Albo rzuci na nią jakieś oszczerstwo...

Aniela postanowiła skłamać:

— Przybyłam niedawno do Warszawy...

— Skąd przybyła pani do Warszawy i kiedy?

Aniela nie wiedziała, co ma począć: zrozumiała, że prawda, to teraz największy, najzaciekłejszy wróg... **(Dalszy ciąg jutro).**

„Zwariowana" restauracja

Dorobili się majątku przez... złe traktowanie gości

Przed 11 laty dwaj amerykańscy sprzedawcy samochodów z Ohio, Eugeniusz Glenn i Edward Fowler, którym nie zbyt dobrze się powodziło, postanowili założyć restaurację. Zadecydowali jednak, że restauracja musi się różnić zasadniczo od wszystkich innych, aby przyciągała gości. W końcu ustalili, że będzie to „zwariowana" restauracja, gdzie kelnerzy będą brutalnie traktowali klientów. Znajomi przepowiadali im, że zban krutują w ciągu miesiąca. ,

Przepowiednie te nie sprawdziły się jednak. Przedsiębiorstwo to kwitnie, a jego właściciele dorobili się olbrzymiego majątku, pomimo, że w restauracji dzieją się niesamowite rzeczy. Kelnerzy tańczą wokół zdumionych gości, wkładają do kieszeni gości srebrne nakrycia, a gdy gość wychodzi, zatrzymują go, wyciągając z jego kieszeni „skradzione" przedmioty i robią kawały, których zazdrościć im mogą najlepsi komicy.

Stali bywalce są już do tego przyzwyczajeni, ale gdy przychodzi jakiś nowy gość, ma on wrażenie, że dostał się do domu wariatów. Oto na przykład niedawno pewien bogaty przemysłowiec, który przypadkowo był w Ohio i odwiedził tę restaurację, przeżył następującą niesamowitą wprost przygodę.

Gdy tylko wszedł do restauracji i skierował się w stronę wolnego stolika, wpadł na niego kelner mający na tacy różne go rodzaju dania. Kelner zamiast przeprosić go, jeszcze porządnie urągał, że nie uważa, a zaraz jego kolega podszedł do przemysłowca i wskazując na jego łysinę, zapytał czy dlatego ma tak ogoloną głowę, że opuścił nie dawno więzienie.

Gość zrugawszy go, zajął miejsce i zapytał co może zjeść. Kelner podał mu wówczas kartę odwróconą. Przemysłowiec odwrócił ją, ale żałując, że przestąpił próg restauracji, zamówił wyłącznie kawę, chcąc jak najszybciej stąd się wydostać. Podczas picia kawy stwierdził ze zdumieniem, że kelnerzy na głos kpią z gości i rozmawia ją z nimi w taki sposób, jak gdyby to byli ich dobrzy znajomi.

Ale to jeszcze nie było najgorsze. Pozwalali sobie na wyskoki, które graniczyły wprost z obłędem. Jeden z nich na przykład posypał łysinę gościa pieprzem i solą wziął nóż i widelec i udawał, że zamierza zjeść jego głowę.

Przemysłowiec wypiwszy kawę, poprosił o rachunek. Kelner wypisał go na kartce i wepchnął ją mu za kołnierz. Gdy przemysłowiec wyjął ją, stwierdził, że ma zapłacić za kawę 25 dolarów. Oburzony tym do żywego, głośno przeciwko temu zaprotestował. Wówczas kelner wezwał kolegów, wołając, że jakiś darmozjad» najadł się do syta i nie chce zapłacić rachunku.

Zanim przemysłowiec zdołał zaprotestować, kilku kelnerów ujęło go za kołnierz i wyrzuciło z restauracji.

Te i tym podobne kawały urządzają w tej dziwacznej restauracji kelnerzy, którzy są zarazem doskonałymi komikami i mogliby śmiało występować na deskach kabaretowych. Właściciele restauracji umieją ocenić ich zdolności, dobrze im płacą; każdy z nich zarabia po 260 zł. tygodniowo.

Brak arterii przelotowych w śródmieściu

Należy jak najszybciej „odkorkować" ul. Chmielną i Warecką oraz dociągnąć ul. Górskiego do Nowego Swiatu

(r.) W związku z wzmagającym się coraz bardziej ruchem na terenie stolicy nasze władze miejskie bezustannie dokonywują posunięć, mających na celu usprawnienie komunikacji. Powstają nowe arterie, wiążą się ze sobą nowymi ulicami dzielnice, sygnałami reguluje się na skrzyżowaniach ruch pieszych i pojazdów.

Nie brak jednakże wielu jeszcze usterek. I to w samym nawet śródmieściu.

DWIE WIĘKSZE ARTERIE.

W centrum stolicy leżą dwie ważne ulice, biegnące równolegle — Nowy Świat (z przedłużeniem Krak. Przedm.) oraz Marszałkowska. Pomiędzy nimi znajdują się jedynie dwie łączące je arterie: Al. Jerozolimska i ul. Królewska. Jest to stanowczo za mało.

Nie znaczy to bynajmniej, aby nie było innych przecznic. Są, owszem, przydatność ich jednak do wzmożonego ruchu, jest bardzo nikła. Rozpatrzymy to po kolei.

JEDNOKIERUNKOWY RUCH.

Ponieważ są one wyjątkowo wąskie, przeznaczono je (za wyjątkiem Ś-to Krzyskiej) do ruchu jednokierunkowego. A więc przez ul. Chmielną jechać wolno jedynie od Nowego Światu, na Wareckiej odwrotnie.

I to jednak nie zawsze pomaga. Prawie codziennie zdarzają się np. wypadki, że na ul. Chmielnej autobusy (kursujące po niej w obie strony) zaczepiają ją się przy wymijaniu i t. p.

Dodać tu należy, że warto by w końcu zająć się „korkiem" wytwarzanym na Chmielnej przy Nowym Świecie przez dom, w którym mieści się apteka Malinowskiego. Ulica zwęża się tu bardzo znacznie, ponieważ dom ten „wystaje" na jezdnię. Stan ten nie powinien trwać dłużej.

PORZĄDKOWANIE UL. WARECKIEJ.

Ulica Warecka, będąca przedłużeniem ul. Sienkiewicza, również jest „zakorkowana" na przestrzeni od gmachów Poczty do Nowego Światu.

Nie długo będzie to już trwało. Obecnie robiera się zawadzającą kamienicę po tym zaś uporządkowana zostanie i poszerzona jezdnia. Na miejscu, gdzie dziś mieszczą się w podwórkach warsztaty i korty tenisowe, założone zostaną parkingi dla aut, których tak brakuje stolicy.

A ULICA GÓRSKIEGO.

Ulica ta odegrać musi już w niedalekiej przyszłości również wielką rolę. Dziś jest ona ślepa, odgradza ją bowiem od Nowego Światu obszerne podwórze i jedna jedyna (nie bardzo nawet „cenna") kamienica. Należałoby więc znieść tę budowlę i dociągnąć ul. Górskiego do Nowego Światu.

Nie byłoby to trudne, zysk zaś okazałby się znaczny w postaci usprawnienia komunikacji pomiędzy tą arterią a ul. Szpitalną.

Na marginesie dodać tu należy, że warto by, aby władze miejskie i policja zwróciły baczniejszą, niż dotychczas uwagę na ul. Górskiego. Znajduje się ona w samym centrum, brudna zaś jest i zaniedbana bardzo kompromitująco.

A przecież naprzeciwko, na ul. Szpitalnej, mieści się X kom. P. P. Władze jego również mogłyby od czasu do czasu zajrzeć, co się na Górskiego dzieje.

PORWANY PRZEZ PAS.

Przy ul. Wolność 1, w fabryce, został porwany przez pas transmisyjny, 28-letni Jan Siwiński, (Żabieniec), robotnik. Lekarz Pogotowia stwierdził uszkodzenie kręgosłupa i ogólne potłuczenie.

Nieszczęśliwego, w stanie ciężkim przewieziono do szpitala na Czystem.

TRAGEDIA RODZINNA.

Wczoraj w szpitalu Przemienienia Pańskiego zmarł 43-letni Stanisław Bielecki, (wieś Jaworowo gm .Raszyn), który, jako bezrobotny, z rozpaczy, iż żona jest chora na gruźlicę, czworo dzieci zaś znajduje się w krytycznych warunkach, otruł się karbolem i lizolem.

AKCJA SZEWCÓW.

W związku z jewnym łamaniem Umowy Zbiorowej i Cennika przez kupców hurtowych i sklepowych Zarząd Związku zwołuje Wiec na poniedziałek 6.III.39 rok o godz. 9 rano w kinie Fama ul. Przejazd 9.

Niech nie zabraknie ani jednego szewca; sprawy b. ważne.

Złodziejskie biuro sprzedaży

Bezczelni aferzyści okradli szereg firm na 25 tys. złotych

W Warszawie grasowała od pewnego czasu nieuchwytna szajka zuchwałych oszustów, wyłudzająca w pomysłowy sposób towary od różnych firm. Banda w misterny sposób fałszowała zapotrzebowania szeregu hurtowni stołecznych i na zasadzie sfałszowanej korespondencji odbierała towary w większych firmach. Zuchwalstwo swoje banda posuwała do tego stopnia, że telefonicznie uprzedzała upatrzoną firmę o delegowaniu z zapotrzebowaniem „pracownika".

Po jakimś czasie afera wychodziła na jaw, gdy poszkodowana firma zwracała się do swoich odbiorców z żądaniem zapłaty za wydane jej towary. Ponieważ fałszerstw i oszustw zaczęły mnożyć się zastraszająco, a bezczelna szajka rozszerzyła swoją działalność i na większe miasta prowincjonalne, policja wszczęła energiczne dochodzenie.

Po żmudnych obserwacjach zdołano ustalić wreszcie nazwisko przywódcy bandy Jana Aleńskiego, zamieszkałego w Wawrze. Dalsze śledztwo szybko już doprowadziło do ujęcia całej bandy, a mianowicie: Jerzego Żarskiego, nigdzie niemeldowanego, Henryka Baumberga i Natana Perelberga. Ten ostatni, trudniący się zawodowo paserstwem, organizował sprzedaż wyłudzonych towarów, a kiedy „interes" rozwijał się coraz pomyślniej, założył nawet biuro komisowe i angażował akwizytorów do sprzedaży łupów.

Obecnie napływają w dalszym ciągu skargi firm poszkodowanych. Według pobieżnych obliczeń, banda zdołała przywłaszczyć sobie towary na sumę 25.000 złotych.

Szajkę oszustów i fałszerzy osadzono w więzieniu.

Najpierw się kłócili

a po tym pobili pięściami

Przy ulicy Mariensztadt 25 w Warszawie, w mieszkaniu Maurycego Grossa, elektromontera, wynikł zatarg z Pinkusem Cypelem (Wielka 13), radiotechnikiem, o 15 zł. w związku z dostawą rzekomo uszkodzonego radioodbiornika.

Ponieważ Cypel nie chciał wyjść z mieszkania i ubliżył słownie Grossowi, ten siłą usunął go na ulicę. W czasie wspólnego szamotania się Cypel został uderzony pięścią tak silnie w nos, że zalał się krwią. Gross zaś ma zadrapaną wargę.

Epilog zajścia rozegra się w sądzie.

Zginęła pod motocyklem

Tragiczna śmierć warszawianki w Zakopanem

23-letnia Dwojra Rywka Mincówna (Warszawa, ul. Muranowska 32), buchalterka, bawiła od kilku dni na wywczasach w Zakopanem.

Wczoraj Mincówna, wysiadając z autobusu na ul. Zamoyskiego, została przejechana przez nadjeżdżający motocykl. Ogólnie potłuczoną i z pękniętą podstawą czaszki M. przewieziono do szpitala miejskiego, gdzie wkrótce zmarła.

Zwłoki tragicznie zmarłej panny przywiezione będą w poniedziałek samochodem żałobnym biura pogrzebowego „Wieczność" do Warszawy.

Pięciu na jednego

Krwawa bójka między sąsiadami

We wsi Białołęka pod Warszawą, Antoni, Adam, Bronisław i Czesław bracia Kołkowie, oraz matka ich Ewa, ukryci na drodze, dokonali napadu na sąsiada Stanisława Kotkowskiego, którego pobili kijami i skopali, powodując złamanie dwóch żeber i ogólne potłuczenie.

Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego. Policja wszczęła śledztwo.

Napad został dokonany na tle porachunków osobistych.

Dwie „uciekinierki" z Niemiec

sprzedały „okazyjnie" naiwnej kobiecie za 220 złotych bezwartościowe szkiełka

Z Kobrynia przyjechała do Warszawy po zakupy Rebeka Berman, którą przed Dworcem Głównym zaczepiły dwie nieznajome kobiety, podające się za uciekinierki z Niemiec. Rzekomo uciekinierki opowiedziały Bermanowej wzruszającą opowieść o swoich tragicznych przeżyciach, wreszcie zaproponowały jej kupno broszki i pierścionka z brylantem, gdyż nie miały już pieniędzy na życie.

Zapytane, czemu nie spieniężą biżuterii w sklepie jubilerskim, uciekinierki oświadczyły, że obawiają się konfiskaty kosztowności, przywiezionych jakoby nielegalnie. Chętnie natomiast zgodziły się na oszacowanie klejnotów przez któregokolwiek jubilera.

Dalej odbyło się już wszystko w uświęcony tradycją sposób: przed sklepem wychodzący „akurat" jubiler ocenił broszkę i pierścionek na 800 złotych. Bermanowa po zawziętych targach zapłaciła uciekinierkom 220 złotych. Złoto okazało się tombakiem, a brylanty zwykłymi szkiełkami. Poszkodowana rychło dowiedziała się, że padła ofiarą oszustwa i pobiegła ze skargą do policji.

Na zasadzie rysopisów „uciekinierki", policja bez trudu stwierdziła, że są to: znana złodziejka międzynarodowa, Jenta Westbaum, niedawno deportowana z Francji i jej bratowa, Adela Goldman, również notowana za kradzieże.

Farmazonki osadzono w więzieniu. Pieniędzy nie znaleziono już przy nich, zdołały bowiem przepić je w towarzystwie „jubilera", którego nazwiska nie chcą ujawnić.

Jenta Westbaum była przed siedmioma laty fortancerką w jednym z lokalów nocnych stolicy i skradła tańczącemu z nią ziemianinowi portfel, zawierający 11.000 złotych, za co skazana została na 2 lat więzienia.

Po odcierpieniu kary wyjechała za granicę, gdzie dokonała szeregu zuchwałych kradzieży.

Do góry kołami

wywrócił się rozpędzony samochód

Wczoraj rano ulicą Złotą w Warszawie, w kierunku Marszałkowskiej jechała taksówka T02-311 (1867), prowadzona przez kierowcę Stanisława Szewczyka (Dzika 38).

Wprost domu Złota 33 z przejeżdżającej furmanki zeskoczył nagle jakiś mężczyzna. Kierowca, chcąc uniknąć przejechania puścił w ruch hamulce. Ponieważ było to w czasie szybkiej jazdy, przeto samochód zarzucił na mokrej jezdni i szynach tramwajowych, po czym wywrócił się w powietrzu i upadł do góry kołami na chodnik wprost domu Nr. 28. Rozległ się brzęk rozbitych szyb, połączony z krzykiem pasażerki i kierowcy.

Przechodnie pospieszyli na ratunek i wkrótce auto ustawili na kołach. Okazało się, iż pasażerka, 32-letnia Apolonia Justówna (Złota 50), urzędniczka, niemal cudem uniknęła śmierci lub kalectwa. Lekarz Pogotowia stwierdził u niej wstrząśnienie mózgu i ogólne potłuczenie.

Po opatrunku ranna na własne żądanie przewieziono do domu. Kierowca z policjantem pojechał do 8-go komis., celem sporządzenia protokółu.

Obiła złodzieja szpicrutą

Przykra przygoda amatora cudzej własności

Do mieszkania Teodory Szwarczewskiej (Warszawa, Tyszkiewicza 14B) dostał się zawodowy złodziej mieszkaniowy, 51-letni Antoni Szafranek (Kawęczyńska 3), mniemając, że nie ma nikogo z domowników.

Złodziej srodze się omylił, zanim jednak zorientował się w sytuacji, energiczna właścicielka lokalu odcięła mu drogę ucieczki i zaczęła okładać złodzieja szpicrutą. Szafranek schronił się przed razami do pokoju i uciekając naokoło stołu, błagał prześladowczynię o darowanie winy, grożąc, że w razie wezwania policji popełni samobójstwo, skacząc z okna mieszkania na bruk.

Nieubłagana niewiasta nie ulękła się groźby złodzieja, wezwała dozorcę i ten oddał amatora cudzej własności w ręce policji.